MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Dywersja nie tylko na torach. Co może nas spotkać na wojnie hybrydowej
- Uczeń pobił nauczycielkę
- Blisko cztery miesiące bez wody
- Będą kłamać w Czarny Piątek

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek 21.11.2025 | Nr 270 (16863) Rok LVIII | **www.nowosci.com.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Samorząd Torunia formalnie **przejął pas nieużytków na południowym skraju lotniska str. 7**

Jakie prezenty przyniesie św. Mikołaj pracownikom z Torunia? **str. 8**

Nr ISSN 0137-9259 Nr indeksu 350370

Czas na świąteczny jarmark

Na nieco ponad miesiąc przed świętami rozpoczynie się na Rynku Staromiejskim w Toruniu Jarmark Bożonarodzeniowy. Jedno ze stoisk przygotowywała pani Magda **str. 7**

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

AKCJA CHARYTATYWNA 0011434997

eprasa.pl 352a3bd1d3

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA
● Grażyna Torbicka zachwyca klasą i stylem

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Grypa czy zwykłe przeziębienie? Poznaj objawy

CZWARTEK
● Kim Philby, szpieg z Cambridge, uciekł do ZSRR

PIĄTEK
● Na potęgę łykamy suplementy i mity o superżywności

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Katarzyna Kucharczyk
dziennikarka

CZEGOŚ TU BRAKUJE

Toruński Festiwal Książki zaczyna się w najbliższy poniedziałek. Ponownie zapowiada się jako jedno z najważniejszych wydarzeń literackich w naszym regionie. Program jest różnorodnyi rozbudowany, opierający się na autorach oraz tematach bliższych - tak myślę - kulturze wysokiej. To z pewnością mocna strona toruńskiej imprezy, która od lat konsekwentnie stawia na jakość, przyciąga wielu miłośników literatury i zachęca do sięgnięcia po książkę.

Jednocześnie trudno nie zauważyć pewnej luki. Tegoroczne wydarzenie, choć szerokie, nie obejmuje obszarów, które dziś napędzają rynek książki i przyciągają młodych czytelników. Mam tu na myśli przede wszystkim to, co najpopularniejsze i to, od czego uginają się półki w wielu księgarniach - literaturę młodzieżową, romanse, fantastykę, romantasy czy powieści obyczajowe. Książki, które w Polsce, a czasami nawet i na świecie, regularnie zajmują pierwsze miejsca sprzedażowe, budują społeczności w mediach społecznościowych i zachęcają do czytania osoby, które często dopiero w tych gatunkach odnajdują swoją czytelniczą drogę.

Co ciekawe, zupełnie inaczej wygląda sytuacja w przypadku równie popularnego, choć wyróżniającego się innymi cechami, kryminału. Festiwal „Gwiazdozbiór Kryminalny Kujawy i Pomorze” od lat pokazuje, że region potrafi stworzyć rozpoznawalny projekt skupiony wokół konkretnego gatunku. I to projekt, który działa, bo przyciąga publikę, buduje markę i wzmacnia tożsamość literacką.

Dlaczego nie spróbować podobnego modelu w obszarach, które dziś najbardziej przyciągają młodych i starszych czytelników? Dlaczego nie pochylić się nad literaturą, która kształtuje czytelnicze trendy ostatnich lat? Festiwale w innych miastach pokazują, że rozmowy o literaturze młodzieżowej, romantycznej czy fantastycznej nie tylko zwiększają frekwencję, ale też budują dialog między społecznością i środowiskami, na przykład bibliotekami, szkołami, influencerami, księgarniami. Dlaczego nie otworzyć kolejnej ścieżki dla dyskusji, co jest dobre w literaturze popularnej, a co złe? W końcu niemal codziennie internet w tej sferze płonie, choćby przez źle dobrane ostrzeżenia o treści, przez ich nadmiar lub całkowity brak. Dlaczego Toruń o tej popularnej sferze zapomina?©℗

MINĄŁ TYDZIEŃ

Złośliwcy i niewdzięcznicy

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Nie tydzień, ale tygodnia półtora mija, jak obchody Święta Niepodległości mieliśmy. Oczywiście także w Toruniu.

Na tę okoliczność w końcu nieco lepiej ludzie PiS-u z Torunia poczuć się mogli. Źle im było, o czym niedawno w tym podsumowaniu tygodnia napisane zostało. Bo - przypomnieć nie zaszkodzi - w rozżaleniu żyli. Z powodu tego, że prezydent Gulewski, do KO należący, na miejskie juble ich nie zaprasza. No, ale na obchodach ludzi PiS-u zabraknąć nie mogło. Tego toruński suweren nie pojąć mógłby.

Mało, że ludzi PiS-u nie zabrakło! Szef tej partii w Toruniu, czyli radny Jakubaszek, prawie non stop obok prezydenta Gulewskiego widziany był! Aż ludzie niezbyt z toruńskimi klimatami politycznymi obyci do ciekawego wniosku doszli. Radnego Jakubaszka za wiceprezydenta wzięli!

Złośliwością ten wniosek trąca. Raz, że cały czas radny Jakubaszek odpowiedni dystans do prezydenta Gulewskiego zachowuje. Choćby poprzez krytykę projektu przyszłorocznego budżetu Torunia. W tym tygodniu wyartykułowana została. No i tego by brakowało, by prezes Kaczyński sobie Bóg wie co pomyślał. Albo bardzo pryncypialny poseł Kałużny, z ziobrystów się wywodzący i szefem PiS-u w okręgu będący. A poza tym radny Jakubaszek jeśli już, to na stanowisko prezydenta reflektuje, a nie czyjegoś zastępcy.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

To nie szok na wieść o budowie metra. To taniec pań z Cheerleders Toruń podczas koszykarskich derbów

Nie tylko prezydenta Gulewskiego ludzie PiS-u z Torunia na głowie mają. Jeszcze ci konfederaci od Brauna na boku im urośli. Oczywiście nie tylko w Toruniu. A przecież prezes Kaczyński już dawno temu pamiętne przekonanie wyraził. To, wedle którego na prawo od PiS-u tylko ściana być powinna. W Toruniu konfederaci od Brauna na publicznym różańcu i proteście antyaborcyjnym, przy pomniku Kopernika co miesiąc organizowanym, mocno się wylansowali. No, to w tym tygodniu jego uczestników także ludzie PiS-u w obronę wzięli. I w ten sposób walka o głosy w najbliższych wyborach do Sejmu się rozkręca.

O tę sytuację ludzie PiS-u kolejny żal do prezydenta Gulewskiego mieć mogą. I do radnych Walichniewicz i Wierzbowskiej z KO też. Bo walcząc z - z pomocą policjantów i strażników miejskich - z banerami podczas różańca prezentowanymi, reklamę zaangażowanym politycznie jego uczestnikom robią. Chcąc nie chcąc. A potem zdziwienie wyborczym wynikiem niektórych partii być może. Jak kandydata Brauna w majowych wyborach prezydenckich.

O tych zaangażowanych różańcowo konfederatach od Brauna za rządów prezydenta Zaleskiego mało kto słyszał. Prezydent Gulewski i radni KO ze swoimi akcjami z nieba więc im spadli. A konfederaci owi jeszcze publicznie pretensje do nich zgłaszają. Tacy niewdzięcznicy!

Tydzień mija, jak nowinę PSL-u dostaliśmy. Tę przez prezesa Kosiniaka-Kamysza, także wicepremierem i ministrem obrony będącego, objawioną. Przy okazji partyjnego kongresu ona w Polskę poszła. Wedle nowiny owej w dziesięciu polskich miastach metro budowane ma być. Na to wygląda, że chłopy z PSL-u - w obecnym rządzie ministerstwem od infrastruktury władający - mieszczuchom prezent zrobić chcą. A przede wszystkim - spod sondażowego progu wyborczego uciec. Niestety, na razie nie ujawnili, czy Toruń w tej dziesiątce widzą.

W tej sytuacji co najmniej dwóch toruńskich radnych swe kontakty z ludowcami odkurzyć musi. Czyli eksprezydent Zaleski i ekswiceprezydent Fiderewicz. Cóż z tego, że przez lata każdej ze stron prawie zero korzyści politycznych te kontakty przyniosły. Teraz jednak metro u bram Torunia stoi!

A i prezydent Gulewski czuwać musi. Współpracę z ludowcami przy okazji gromadzenia milionów na przebudowę ulicy Olsztyńskiej przetestował. Przy ich załatwianiu nawet wiceminister Karpiński rady nie dawał. W tej sytuacji poseł Sosnowski i senator Bober temat w ministerstwie od infrastruktury dźwignęli. Teraz więc chyba oczekiwać możemy, że i metro dla Torunia załatwią. ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek
3°C
-3°C

Wiatr zach., 22 km/h
Ciśnienie 1018 hPa
Biomet korzystny

Sobota
3°C
-4°C

Niedziela
1°C
-7°C

Imieniny dziś obchodzą Albert, Elwira, Janusz, Konrad, Regina i Wiesław

WYDARZENIE

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

WIZYTA ASTRONAUTY

Aula UMK w Toruniu wypełniła się po brzegi. Torunianie wysłuchali wykładu polskiego astronauty, Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego.
Drugi Polak w kosmosie i pierwszy, który pracował na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej spotkał się ze społecznością akademicką i mieszkańcami Torunia. Wizyta Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego na UMK była jednym z 17 przystanków na trasie „IGNIS”, którą sam astronauta określa jako „pierwszy prawdziwy polski Space Master Class”. Cykl łączyć ma wiedzę naukową z praktycznym doświadczeniem wyniesionym z misji IGNIS. **AW**

eprasa.pl 352a3bd1d3

REKLAMA 0011422819

eprasa.pl 352a3bd1d3

Gwiazda serii „Zmierzch” w Toruniu

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Gwiazda serii „Zmierzch" Kristen Stewart spotkała się z widzami festiwalu EnergaCAMERIMAGE w Toruniu. W sobotę poznamy jego zwycięzców, a nagrodę dla Ikony odbierze Cate Blanchett.

Kristen Stewart przyjechała do Torunia, żeby pokazać film pt. „Chronologia wody”, który swoją światową premierę miał na festiwalu w Cannes. Tam zebrał świetne recenzje, a produkcja zachwyciła odważną formą i imponującą kreacją aktorską Imogen Poots.

Aktorka debiutuje jako reżyserka

„Chronologia wody” na EnergaCAMERIMAGE bierze udział w Konkursie Debiutów Reżyserskich. W tej właśnie roli występuje Kristen Stewart, która po raz pierwszy stanęła po drugiej stronie kamery. Jej film to adaptacja autobiograficznej powieści autorstwa Lydii Yuknavitch - o trudnej rodzinie, walce z uzależnieniem i drodze do wolności.

Projekcja odbyła się w Cinema City, a po filmie Kristen Stewart rozmawiała z publicznością, opowiadała o swojej pracy przy filmie i odnajdowaniu się w roli reżyserki.

Tu warto dodać Kristen Stewart to jedna z najbardziej wyrazistych i cenionych aktorek współczesnego kina. Po debiucie w „Panic Room” szybko zdobyła rozpoznawalność dzięki roli Belli Swan w serii „Zmierzch”. Od tamtej pory konsekwentnie wybiera ambitne projekty, współpracując z uznanymi reżyserami. Za „Sils Maria” zdobyła prestiżowego Cezara, a w „Personal Shopper” ponownie zachwyciła krytyków. Jej kreacja księżnej Diany w filmie „Spencer” przyniosła jej nominację do Oscara, potwierdzając jej pozycję jako jednej z najciekawszych aktorek swojego pokolenia.

Przypomnijmy, że od soboty w Toruniu trwa 33. Festiwal EnergaCAMERIMAGE. W jego ramach widzowie obejrzą w sumie ponad 200 filmów, wezmą udział w pokazach specjalnych, seminariach, warsztatach i dyskusjach. Tegoroczna edycja festiwalu poświęcona jest Davidowi Lynchowi, zmarłemu w styczniu tego roku wielkiemu reżyserowi, wizjonerowi i artyście.

Jeszcze dwa festiwalowe dni

Piątek, 21 listopada zdominują filmy polskie. Pokazani zostaną „Ministranci” w reżyserii Piotra Domalewskiego ze zdjęciami Piotra Sobocińskiego. Widzowie zobaczą też produkcje startujące w Konkursie Głównym: to „Franz Kafka” Agnieszki Holland ze zdjęciami Tomasza Naumiuka oraz „12 obrazów zniewolenia” w reżyserii Lecha Majewskiego ze zdjęciami Pawła Tybory.

Piątek będzie także dniem, kiedy pokazane zostaną produkcje z sekcji Filmowe Kujawy i Pomorze. To filmy kręcone w regionie, zrealizowane przy wsparciu Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Filmowego. To między innymi „Piernikowe Serce”, nagrywana w Toruniu historia obyczajowo-miłosna z udziałem Piotra Głowackiego, Katarzyny Żak i Olgi Bołądź. Inną produkcją, która w większości powstała w Teatrze Wilama Horzycy, jest film „Sezony” z udziałem Łukasza Simlata, Andrzeja Seweryna i Andrzeja Grabowskiego.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Gwiazda serii „Zmierzch” Kristen Stewart spotkała się w czwartek z widzami na EnergaCAMERIMAGE

Trzy z produkcji dofinansowanych z Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Filmowego pokazane zostaną 21 listopada na EnergaCAMERIMAGE. To „Skrzyżowanie”, „Sezony” i „Piernikowe Serce”.

Tu warto dodać, że Nagrodę Filmową Marszałka Województwa odebrał w ostatni poniedziałek Eryk Kulm, aktor wcielający się w postać Fryderyka Chopina w filmie „Chopin, Chopin”. Ta najdroższa w Polsce produkcja warta aż 70 mln zł także została dofinansowana przez nasz fundusz filmowy.

Nagrodę marszałka odebrała również Grażyna Szapołowska. To zdarzyło się podczas gali otwarcia festiwalu 15 listopada.

Gala zamknięcia festiwalu wraz z ogłoszeniem zwycięzców w poszczególnych festiwalowych kategoriach odbędzie się 22 listopada. Weźmie w niej udział światowej sławy gwiazda Cate Blanchett, która odbierze nagrodę dla Ikony.

Na festiwal przybędzie też Joel Edgerton, który w Toruniu odbierze Nagrodę dla Aktora. Międzynarodowa publiczność usłyszała o nim po raz pierwszy w prequelach „Gwiezdnych wojen” George'a Lucasa. Światową sławę zyskał rolami w „Wojowniku”, „Wielkim Gatsbym” czy „Królu”.

Na koniec festiwalu pokazany zostanie film „Song Sung Blue”. To muzyczny dramat w reżyserii Craiga Brewera ze zdjęciami Amy Vincent.©℗

AUTOREKLAMA
0011427788

eprasa.pl 352a3bd1d3

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011427966

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdywersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Eksperci szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

FOT. ADOBE STOCK

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostępne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najwięcej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw" z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa 1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw" skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowywaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;
- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej) i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przesyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Filip na wózku, Marta po operacjach. Prokuratura czeka na kilka ekspertyz

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

- Nie poddajemy się - mówi Filip Szymczuk. Pół roku temu Paweł W. celowo wjechał w niego autem na ul. Kociewskiej w Toruniu. Niedawno zakończyła się jego obserwacja psychiatryczna.

Marta i Filip Szymczukowie, młodzi rodzice dwóch małych bliźniaczek z całych sił walczą, by wrócić do sprawności po tym jak 25 maja br. znajomy z klubu sportowego „Interpadel", po imprezie w tym lokalu przy ul. Kociewskiej w Toruniu, celowo wjechał w nich samochodem. Dosłownie wbił ich ścianę budynku, powodując bardzo ciężkie i rozległe obrażenia.

Chciał ich zabić - ustaliła prokuratura i taki zarzut mu postawiła. Czym się kierował i co siedziało w jego głowie? Kłopot mają także psychiatrzy. Po badaniu nie byli orzec, czy był poczytalny. Wysłany został z aresztu na miesięczną obserwację psychiatryczną. Zakończył ją z końcem października. Teraz prokuratura czeka na kluczową ekspertyzę biegłych o poczytalności.

- Oczekujemy też jeszcze na kompleksową ekspertyzę z zakresu medycyny sądowej i badania wypadków drogowych (do końca listopada br.) i opinię Laboratorium Kryminalistycznego KWP Gdańsk z zakresu badań DNA - przekazuje prokurator rejonowa Joanna Becińska.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Dramat wydarzył się przed halą sportową

Marta Szymczuk to znana i lubiana w Toruniu lekarka. Jej mąż Filip związany był z prywatnym biznesem. Od 25 maja br. nie pracują zawodowo i nie wiadomo, czy i kiedy w ogóle będą.

-Ja wciąż jestem na wózku. Walczę, by móc kiedyś chodzić. Mam lekkie czucie w nogach - opowiada Filip Szymczuk. - Codziennie rehabilituję się po kilka godzin. Inaczej nie można, tak trzeba... Dojeżdżam do Bydgoszczy.

Mężczyzna nie traci hartu ducha i stara się mimo tak ciężkiej sytuacji znajdować jakieś pozytywy. Ot, na przykład jest więcej w domu, niż gdy pracował i może patrzeć, jak dorastają ich małe bliźniaczki.

- Rosną jak na drożdżach, są radosne, ruchliwe. Staram się przy nich pomagać w domu na tyle, na ile tylko teraz potrafię - podkreśla.

Jego żona tamtej majowej nocy ucierpiała fizycznie może lżej, ale o sprawności też może po pół roku najwyżej pomarzyć. Zdjęcia dokumentowały, co stało się z twarzą tej pięknej, młodej kobiety - straciła wiele zębów. Leczenia stomatologicznego nawet jednak jeszcze nie zaczęła.

- W pierwszej kolejności dokończyć trzeba inne leczenie. Półtora miesiąca temu Marta przeszła kolejną już operację nogi. A czeka ją jeszcze jedna przynajmniej, prawdopodobnie wiosną - opowiada Filip. -Zęby muszą poczekać.

„Dlaczego on nam to zrobił?!" - to pytanie, choć minęło już pół roku, nadal tkwi w głowach młodych rodziców. I nadal nie znajdują na nie odpowiedzi. Nie jest jednak tak, że zatruwają sobie tym życie. Nie, koncentrują się na walce o zdrowie. chcą być sprawni dla siebie, ale i dzieci. Liczą, że kiedyś z Pawłem W. spotkają się w sądzie - chcą być oskarżycielami posiłkowymi w procesie.

Paweł W. ma 35 lat, pochodzi spod Chełmży. W Toruniu pracował jako analityk danych, głównie zdalnie. Hobbystycznie zaglądał do klubu sportowego „Interpadel" na Kociewskiej. Tu poznał Martę i Filipa, ale nie byli żadnymi bliskimi znajomymi. Grozi mu wieloletnie więzienie, a formalnie - nawet dożywocie. Od 25 maja, nieprzerwanie, jest tymczasowo aresztowany. ©℗

Gertruda Przybylska doceniona po latach

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Rada Miasta Torunia przyjęła uchwałę, dzięki której patronką ulicy na Bielawach została Gertruda Przybylska.

Wczorajsza sesja Rady Miasta odbyła się pod szczególnym nadzorem. W posiedzeniu mogli wziąć udział wszyscy zainteresowani mieszkańcy, jednak tym razem wchodzący do budynku przy Wałach gen. Sikorskiego byli kontrolowani przez strażników miejskich. Tak było przynajmniej w czwartek rano, gdy przed gmachem protestowali antyaborcjoniści. Do banerów i haseł prezentowanych podczas pikiet na Rynku Staromiejskim, dołączyli wyrazy sprzeciwu wobec zatrzymania przez policję Wiesława Jankowskiego. Doszło do tego podczas Publicznego Różańca o Odnowę Moralną Narodu Polskiego zorganizowanego pod pomnikiem Kopernika 15 bm. Tym razem jego uczestnicy pojawili się bez budzącego kontrowersje „krwawego baneru". Straż miejska, a później policja interweniowała po zawiadomieniu złożonym przez radne KO Dominikę Walichniewicz i Anetę Wierzbowską. Wiesław Jankowski, działacz antykomunistycznej opozycji w czasach PRL-u i poseł Porozumienia Ludowego w kadencji 1991-1993 został złapany za ręce i odprowadzony do radiowozu. Funkcjonariusze mieli podjąć takie kroki, ponieważ odmówił on wylegitymowania się.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Rodzina Gertrudy Przybylskiej wspólnie z urzędnikami po przyjęciu uchwały w sprawie ulicy

Uczestnicy czwartkowego protestu przynieśli transparent ze zdjęciem prezydenta Pawła Gulewskiego i napisem, że komunista musi odejść. W tym czasie radni przyjęli jednogłośnie uchwałę w sprawie nadania jednej z ulic na Bielawach imienia Gertrudy Przybylskiej, żelaznej damy toruńskiej opozycji antykomunistycznej. Gdy zaczęła się „Solidarność", pracująca w Elanie Gertruda Przybylska znalazła się w Komisji Zakładowej związku, a stamtąd trafiła do Zarządu Regionu. Po 13 grudnia 1981 zajęła się organizacją pomocy dla prześladowanych i ich rodzin. Dzięki pracy zespołu, jaki współtworzyła przy kościele Najświętszej Marii Panny, represjonowani i ich rodziny mogli liczyć na pomoc prawną, a także materialną. Gertruda Przybylska zmarła w 2012 roku.

- Ciocia by mi nie wybaczyła, gdybym nie podziękowała państwu za decyzję o trwałym upamiętnieniu jej działalności - powiedziała Genowefa Malicka, siostrzenica pani Getrudy. - Jako rodzina czujemy się niezwykle wzruszeni.©℗

AKCJA CHARYTATYWNA

JAK CO ROKU Z OKAZJI BOŻEGO NARODZENIA URUCHAMIAMY SPECJALNY ZAPRZĘG ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA, CZYLI NASZĄ AKCJĘ, W RAMACH KTÓREJ SPEŁNIAMY MARZENIA POTRZEBUJĄCYCH DZIECI.

Wspólnie z Partnerami, a więc różnymi firmami, które zdecydują się wesprzeć akcję, stworzymy Zaprzęg Świętego Mikołaja. Celem jest obdarowanie jak największej liczby dzieci. Dostaną od nas nie tylko zabawki, ale też wyjazdy na ferie, środki na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego oraz pokrycie bieżących wydatków. Jesteśmy uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez partnerskie fundacje i chcemy jak najlepiej wykorzystać zebrane środki.

Kogo obdarowujemy?
Prezenty trafią do podopiecznych wybranych stowarzyszeń i fundacji z całej Polski. W naszym regionie będzie to Fundacja „Daj Szansę" z Torunia. Fundacja od ponad 30 lat kompleksowo wspiera dzieci, młodzież i ich rodziny, szczególnie te dotkniętych FASD oraz innymi niepełnosprawnościami. Zapewnia specjalistyczną pomoc terapeutyczną i diagnostyczną, stymuluje rozwój młodych ludzi oraz umożliwia im pełne uczestnictwo w życiu społecznym. Dzięki współpracy z Fundacją dzieci i młodzież mają szansę na lepszą przyszłość, a ich rodziny otrzymują niezbędne wsparcie, kluczowe w procesie terapii.

Jak to działa Zaprzęg Świętego Mikołaja?
Żeby zaprzęg ruszył w drogę, potrzebne są sanie pełne prezentów. I tu właśnie do akcji wkraczają nasi cudowni Partnerzy, którzy wykupują saneczki i przyłączają je do zaprzęgu. Każde sanie to cegiełka, która przybliża współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W podziękowaniu za włączenie się do akcji na każdych saniach umieszczamy logo firmy, która je wykupiła. Tak przygotowany zaprzęg z saniami symbolicznie wędruje po całej Polsce, pojawiając się na łamach naszych dzienników oraz na stronach internetowych naszych serwisów.

Czy warto wziąć udział w akcji?
W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320 000 złotych. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacje mogły m.in. zorganizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego nie zastanawiajcie się i dołączajcie do akcji. Niech ten grudzień będzie wyjątkowy dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują!

Partnerem Ogólnopolskim Strategicznym Zaprzęgu Św. Mikołaja jest firma Mlekovita, kolejnym Partnerem Ogólnopolskim jest Muszynianka sp. z o.o.

Chcesz dołączyć do akcji?
ZADZWOŃ POD NUMER 502-499-758

eprasa.pl 352a3bd1d3

Transakcja z lotnikami dopięta

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Samorząd Torunia formalnie przejął pas nieużytków na południowym skraju lotniska Aeroklubu Pomorskiego. Został włączony do znajdującej się obok strefy inwestycyjnej.

Przypomnijmy, że pod koniec sierpnia samorząd Torunia zawarł porozumienie o współpracy z Aeroklubem Pomorskim. Dotyczy ono między innymi przejęcia przez miasto 26,4 hektarów. Teren ten to południowy skraj lotniska, na północ od Motoareny.

Kilka dni temu transakcja, na mocy której miasto przejęło wspomniane hektary, została formalnie dopięta. Grunty zostały włączone do tworzonej przez samorząd Strefy Inwestycyjnej „Toruń Zachód", opartej głównie o nieruchomości przed laty użytkowane przez Polchem.

Po transakcji z Aeroklubem Pomorskim ma ona 119 ha. W tej puli 68 ha to grunty miejskie, a 51 ha - prywatne. Na spory części z tych ostatnich trwają już lub są przygotowywane inwestycje.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Strefa inwestycyjna „Toruń Zachód". Jednym z pierwszych przedsięwzięć tu realizowanych jest budowa salonu motoryzacyjnego

Powstaje plan dla lotniska i części strefy

Przekazane miastu grunty były niepotrzebne Aeroklubowi. W niewielkim fragmencie są użytkowane. Od lat istnieje tu tor motocrossowy. Po transakcji między AP a miastem ma zostać uregulowana kwestia jego funkcjonowania.

To będzie doraźne rozwiązanie. Poważniejsze uregulowanie kwestii przeznaczenia nieruchomości stanie się za sprawą planu zagospodarowania przestrzennego. Jego projekt jest już opracowywany przez Miejską Pracownię Urbanistyczną. Obejmuje teren lotniska będący pod skrzydłami Aeroklubu Pomorskiego, liczący około 269 ha oraz 66 ha w północnej części strefy „Toruń Zachód".

Opracowanie planu dla tego obszaru to także jeden z punktów porozumienia z sierpnia między miastem a AP. Znajdą się w nim zapisy, które pozwolą Aeroklubowi na nowe przedsięwzięcia w części lotniska. Ma być wykorzystywana między innymi pod fotowoltaikę.

Hektary w strefie dla nowoczesnych technologii

Z kolei miasto zapowiada, że 26,4 ha, które przejęło od AP, zostaną przeznaczone w ramach strefy „Toruń Zachód" pod rozwój nowoczesnych technologii, branży IT oraz centrów badawczo-rozwojowych. Nie jest tu przewidywana zabudowa mieszkaniowa.

- Trwają prace na zmianą planu, zaplanowaliśmy proces uzbrajania terenów. Cała strefa została podzielona na cztery podstrefy i dla każdej z nich stworzyliśmy harmonogram działań. Rozpoczęło się projektowanie i poszukiwanie środków. Zakres jest szeroki i obejmuje prace wodno-kanalizacyjne, drogowe, komunikacyjne, a także samo przygotowanie terenów - wyjaśnia Łukasz Szarszewski, dyrektor będącego jednostką Centrum Wsparcia Biznesu w Toruniu, cytowany przez stronę internetową torun.pl.

Środki zewnętrzne to pieniądze między innymi z programów unijnych i krajowych, takich jak Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko. Z nich mają zostać dofinansowane inwestycje związane z odprowadzaniem wód opadowych i ochroną środowiska.

Strefa „Toruń Zachód" ma być przygotowana pod przedsięwzięcia biznesu do roku 2028. Wtedy miejskie grunty w niej się znajdujące będą do kupienia w przetargach.

- Szacujemy, że sprzedaż tych gruntów może przynieść miastu ponad 116 mln złotych. Wpływy z podatków od działalności gospodarczej w strefie to z kolei setki tysięcy złotych rocznie. Najważniejsze są jednak nowe, atrakcyjne miejsca pracy dla torunianek i torunian. To inwestycja w przyszłość Torunia, w silną, nowoczesną gospodarkę - podkreśla na stronie torun.pl prezydent Torunia Paweł Gulewski.©℗

Wystartował Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy. Jutro parada

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy wystartował! Od dzisiaj aż do 21 grudnia torunianie mogą uczestniczyć w przygotowanych na ten czas atrakcjach.

Do Torunia przyjechało ponad stu wystawców z Polski i Europy. Przywieźli ze sobą rękodzieło, świąteczne smakołyki, biżuterię, świece, torby i pamiątki toruńskie.

Toruński Jarmark Bożonarodzeniowy to nie tylko zakupy i smakowanie tradycyjnych przysmaków, ale też przestrzeń spotkań, edukacji i zabawy. W tym roku także nie zabraknie warsztatów, animacji, koncertów czy pokazy pozwalających poznawać tradycje, rękodzieło i kulturę regionu.

W piątek o godz. 18.00 wystąpi grupa wokalna „Rozgłos" z Młodzieżowego Domu Kultury. O godzinie 19.00 studenci przejmą jarmark, oddając się zabawie i świętowaniu.

Oficjalne otwarcie zaplanowano natomiast na sobotę, 22 listopada. O godz. 16.30 z Rynku Nowomiejskiego wyruszy barwna parada, a o 17.00 nastąpi uroczyste rozświetlenie świątecznej choinki z udziałem władz miasta. Sobota będzie także pełna warsztatów i atrakcji dla rodzin - od świątecznego wypieku pierników z Piernikarni Starotoruńskiej, przez teatrzyk jarmarczny „Legenda o piernikarzu i jego córce Katarzynie", po występy Studio Piosenki Metro.

Dzieci będą mogły uczestniczyć w animacjach przygotowanych przez Teatr Baj Pomorski, a wieczorem scenę przejmie zespół KAKADU z repertuarem Evergreens.

Niedziela przyniesie kolejne atrakcje. Odbywać się będą m.in. świąteczne warsztaty historyczne z Muzeum Historii Partaczy, warsztaty dla dzieci z Fundacją Pszczelarium Toruńskie, wizytę św. Mikołaja oraz „Listy do Mikołaja" z Piernikarni Starotoruńskiej. Na scenie wystąpią zespoły Nie Ma Mo Wy i Rochevs Music oraz Mela.&Hahment.

Natomiast od 22 do 25 listopada 2025 roku w Muzeum Toruńskiego Piernika odbędzie się Świąteczny Festiwal Toruńskiej Katarzynki. To doroczna impreza przygotowana przez Muzeum Okręgowe w Toruniu we współpracy z Fabryką Cukierniczą „Kopernik" S.A. oraz Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Nawiązuje do wywodzącego się z okresu średniowiecza kultu Świętej Katarzyny i rozpoczyna okres przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia. Zgodnie ze zwyczajem, 25 listopada w dniu Świętej Katarzyny, patronki m.in. młynarzy, piekarzy, piernikarzy, rozpoczynał się wypiek najsłynniejszych toruńskich pierników - katarzynek.©℗

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do Torunia przyjechało ponad stu wystawców

REKLAMA 0011433660

Partner Główny.
Partnerzy.
Producent:
Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Autorka plakatu: Aniela Stalmierska
Wydarzenie wsparte finansowo przez Gminę Miasta Toruń. Muzeum Okręgowe w Toruniu jest samorządową instytucją kultury, której organem założycielskim jest Gmina Miasta Toruń.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Trwa oczekiwanie na świąteczne bonusy. Jakie prezenty Mikołaj przyniesie pracownikom?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W wielkich i mniejszych firmach, w urzędach, sklepach - wszędzie trwa wyczekiwanie na informacje o dodatkach i paczkach świątecznych. Sprawdziliśmy, kto w ogóle takie otrzyma.

- Wiemy, że nasi pracownicy, jak każdy człowiek, chcą zaplanować sobie świąteczne budżety. Dlatego także w tym roku z wyprzedzeniem informujemy ich o dodatkach i paczkach - mówi Izabela Suchorzyńska, dyrektor ds. marketingu w firmie Nova Trading.

FOT. PEXELS

Niektórzy pracownicy pieniądze czy paczki na Gwiazdkę otrzymają na początku grudnia

Gotówka i paczki

W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, pomoc przyjmie formę wypłaty dodatkowych pieniędzy. Wysokość wsparcia będzie uzależniona od przychodów przypadających na członka rodziny. Wartość wypłaconego świadczenia wyniesie co najmniej 550 zł netto na pracownika. Najwyższe świadczenia nie przekroczą 650 zł netto, nie będzie zatem wielkich różnic między pracownikami. Dodatkowo dzieci pracowników zostaną obdarowane paczkami świątecznymi.

- I te do odbioru będą już w okolicy Mikołajek. W paczkach będą nie tylko atrakcyjne słodycze, ale i coś trwalszego. Bywały już maskotki czy kubki, zawsze z akcentami świątecznymi - dodaje Izabela Suchorzyńska.

UMK to największy pracodawca w Toruniu. Na Gwiazdkę nie wypłaca się tutaj żadnych specjalnych nagród ani premii. Nie ma też świadczeń pieniężnych z funduszu socjalnego. - Tak jest od kilku lat i tak będzie w tym roku - przekazuje Ewa Walusiak-Bednarek z działu promocji UMK.

Tradycyjnie jednak UMK stara się rozpieścić przed Gwiazdką dzieci pracowników. - Jak co roku organizujemy imprezę świąteczną dla dzieci oraz paczki o wartości 250-300 złotych (w formie kart do zrealizowania w sklepach z produktami dla dzieci i młodzieży oraz słodycze). Impreza odbędzie 21 grudnia w uniwersyteckiej auli. Będzie to świąteczne przedstawienie, połączone z warsztatami ozdób świątecznych i wypiekaniem pierników - mówi Ewa Walusiak-Bednarek.

W sklepach wyczekują wieści

Jak na razie świąteczne dodatki zadeklarowała sieć Aldi. Pracownicy działów sprzedaży, magazynów i administracji otrzymają karty przedpłacone o wartości 350 złotych. Każda osoba zatrudniona na stanowisku kierowniczym może dostać dodatkowo do 1 tys. zł brutto.

Jak zapowiedziała też sieć Aldi, w 2026 roku pracownicy sklepów oraz centrów dystrybucyjnych mają otrzymać premię za brak absencji w wysokości 650 zł. Pozostałe sieci do tej pory nie poinformowały o świątecznych prezentach, dodatkach czy premiach.

Na świąteczne dodatki w Toruniu mogą też liczyć w tym roku rzesze osób zatrudnionych w różnych urzędach: miejskim, marszałkowskim, wojewódzkim, a także państwowych instytucjach.

W Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu pracownicy (oraz emeryci i renciści, którzy pracowali w Urzędzie Marszałkowskim) otrzymają w br. dodatki w wysokości od 950 zł do 1250 zł z ZFŚS oraz od 250 zł do 350 zł na świąteczną „paczkę" dla każdego dziecka.

- Wysokość jest uzależniona od dochodów. Im niższy dochód, tym wyższe świadczenie - zaznacza Małgorzata Brzykcy z UM.

Nie ma radości natomiast w wielu małych firmach, tam, gdzie funduszu socjalnego brak, a właściciel gestu na Gwiazdkę nie ma. Optymistyczniej sytuacja wygląda tam, gdzie szef chociaż symbolicznie starać się docenić personel.

-Nasza szefowa i właścicielka sklepu ciągle narzeka na rachunki, ZUS-y i inne koszty. O podwyżce człowiek nawet nie marzy. Ale na Gwiazdkę co roku dostajemy od niej słodycze i możliwość wybrania czegoś z towaru świątecznego, typu makowiec, sałatka, galaretka rybna. Poza tym składamy sobie życzenia i dzielimy opłatkiem - mówi nam pani Aldona, ekspedientka w osiedlowym sklepie. I nie kryje, że taki gest po prostu cieszy.

©℗

Modelowy schron powstał w Toruniu na bazie doświadczeń z Ukrainy

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Fundacja Aurea Polonia otworzyła na starówce w Toruniu centrum szkoleniowe. Przygotowywać tu chce ludność cywilną na czas wojny lub innych zagrożeń.

Fundację Aurea Polonia założyli Patrycja Michońska-Dynek i Sławomir Dynek.

- Od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie, czyli od 2022 roku pomagaliśmy ludności cywilnej na Ukrainie. Jeździliśmy tam z pomocą humanitarną. Podczas wyjazdów obserwowaliśmy, jak wygląda życie codzienne w okresie wojny, w trakcie alarmów, gdzie się Ukraińcy chowają, jak szukają schronienia i jak do jego urządzenia się przygotowują. Na bazie tych doświadczeń postanowiliśmy przygotować w Polsce program edukacyjny. Wskazujemy w nim, jak przygotować rodzinę i dom na wypadek zagrożenia, jak powinien wyglądać i co zawierać plecak ewakuacyjny - mówi Patrycja Michońska-Dynek, prezes Fundacji Aurea Polonia.

Fundacja prowadzi szkolenia wyjazdowe. Kolejnym etapem w jej działalności jest otwarcie centrum szkoleniowego. Powstało w siedzibie Fundacji przy Rynku Nowomiejskim 19 w Toruniu.

- To pierwsze, z wielu planowanych, miejsce, do którego możemy zapraszać grupy chętnych - wyjaśnia Sławomir Dynek. - Możemy pokazywać, opisywać: dzięki temu ludzie opanowują swój strach. Mówimy, jak przetrwać czas kryzysu, jakie zgromadzić zapasy, jak przygotować własny plecak ewakuacyjny i jak przygotować najbliższych na trudne czasy, na wojnę, klęskę żywiołową itp. Do szkoleń wprowadziliśmy także moduł „podstawy strzelectwa" - dla początkujących, młodzieży i dorosłych. Na naszej mobilnej strzelnicy laserowej uczymy między innymi bezpiecznego używania broni i amunicji, postaw strzeleckich czy celowania oraz strzelania.

Częścią centrum szkoleniowego jest także modelowy schron. Powstał w piwnicy kamienicy przy Rynku Nowomiejskim 19. Jest tu między innymi łóżko polowe, zapasy picia i jedzenia, lekarstwa, bandaży, środki higieny, wspomniany plecak ewakuacyjny.

- Taki schron może powstać w każdej piwnicy. Podpowiemy, jak go należy urządzić - podkreśla Patrycja Michońska-Dynek.©℗

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Centrum szkoleniowe ze schronem Fundacja Aurea Polonia otworzyła w kamienicy przy Rynku Nowomiejskim

AUTOREKLAMA 0011430402

eprasa.pl 352a3bd1d3

MATERIAŁ INFORMACYJNY FLEISHMAN - HILLARD
0011429236

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozsianego wymaga pilnego wsparcia finansowego"

Pytanie. **Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?**

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. **Czy można już użyć terminu „kryzys", aby oddać sytuację?**

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskają opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jedocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. **Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?**

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad polowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. **Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?**

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. **Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?**

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obarczona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. **Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?**

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. **Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja" trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w drugich jest trudniej?**

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. **Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?**

KR. Środowisko neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. **Mówimy o końcówce tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?**

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobrą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku – pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. **Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?**

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. **Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?**

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. **Czy pomóc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?**

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Zwolnienie to nie urlop ani okazja, by dorobić do pensji. Symulanci muszą zwrócić chorobowe

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Do końca września br. ZUS prześwietlił ponad 21 tysięcy zwolnień lekarskich w Kujawsko-Pomorskiem. Cofnął zasiłki chorobowe na 11,7 mln zł. Pomocne są portale społecznościowe i „życzliwi".

Często pracownicy będący na L4 wrzucają do mediów społecznościowych zdjęcia np. z zagranicznych wakacji. Szybko znajdują się „życzliwi", którzy doniosą o tym fakcie do ZUS. A ten zabiera zasiłek. Taka sytuacja spotkała m.in. mieszkańca regionu, który zamieszczał zdjęcia na portalu społecznościowym. Wynikało z nich, że w czasie choroby uczęszczał do klubów i spożywał alkohol.

Inny pracownik zaniemógł. Poszedł na zwolnienie lekarskie. Zamiast w domu dochodzić do zdrowia, poleciał na zagraniczne wczasy. Tak mu się pod palmami podobało, że egzotycznymi zdjęciami pochwalił się znajomym na Facebooku. Miał pecha, że „życzliwy" zawiadomił o tym ZUS. Pracownik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wezwał delikwenta i ten stracił zasiłek chorobowy.

Pieniędzy został też pozbawiony też pracownik, który jako DJ prowadził imprezy okolicznościowe. W ten sposób odpracowywał dług. Ponieważ reklamował się na „fejsie", ktoś to wychwycił i doniósł do ZUS. Zasiłek chorobowy straciła też mieszkanka regionu, która będąc na L4 wykonywała usługi kosmetyczne, np. robiła rzęsy. Pogrążyły ją ogłoszenia o usługach i opinie klientek na Facebooku.

Trzeba oddać pieniądze

Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego zaznacza, że okres na jaki zostało wystawione zwolnienia lekarskiego nie jest czasem, którym ubezpieczony może swobodnie dysponować, tak jak np. urlopem wypoczynkowym. Zwolnienia lekarskie ma na celu odzyskanie zdolności do pracy, a nie wykonywanie dodatkowej pracy, zarabianie czy wyjazd na wakacje. - Osoba niezdolna do pracy z powodu choroby może podejmować jedynie zwykłe czynności życia codziennego oraz te, które są związane z jej stanem zdrowia, np. może pójść na wizytę do lekarza, udać się do apteki czy po podstawowe zakupy spożywcze - mówi Krystyna Michałek.

FOT. FREEPIK.COM

Wiele osób traktuje zwolnienie lekarskie jako okazję do odpoczynku za granicą

Jeśli ZUS stwierdzi nieprawidłowości w trakcie kontroli, ma podstawę do wydania decyzji o odmowie prawa do zasiłku chorobowego lub świadczenia rehabilitacyjnego. Odmowa obejmuje cały okres zwolnienia lekarskiego, w czasie którego pojawiły się nieprawidłowości lub świadczenia rehabilitacyjnego za pełen miesiąc, w którym je stwierdzono.

W przypadku, gdy świadczenie zostało już wypłacone, ubezpieczony jest zobowiązany do jego zwrotu. Z kolei w ramach kontroli prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do pracy, jeżeli lekarz orzecznik ZUS uzna, że stan zdrowia ubezpieczonego pozwala na powrót do pracy, zwolnienie lekarskie zostaje skrócone, a prawo do zasiłku przysługuje jedynie do dnia badania.

Ponad 21 tys. kontroli

Kontrole zwolnień lekarskich obejmują zarówno sposób ich wykorzystania, jak i prawidłowość orzekania o czasowej niezdolności do pracy.

Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu przeprowadziły ponad 21,2 tys. kontroli. W wyniku tych działań wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł. Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,5 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Na co najczęściej chorujemy?

Z danych ZUS wynika, że najczęstsze przyczyny niezdolności do pracy z powodu chorób własnych od kilku lat pozostają niezmienne i obejmują:

- choroby układu mięśniowo-szkieletowego i tkanki łącznej ,
- choroby układu oddechowego,
- urazy, zatrucia i inne określone skutki działania czynników zewnętrznych,
- ciążę, poród i połóg,
- zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania,
- jednostki chorobowe związane z COVID-19.

Analiza zwolnień lekarskich wystawionych w ubiegłym roku pozwala zauważyć nowy trend - znaczny wzrost liczby zwolnień związanych z zaburzeniami psychicznymi i zaburzeniami zachowania oraz z powodu krztuśca. W 2024 roku lekarze psychiatrzy wystawili ponad 1,6 mln zaświadczeń lekarskich, co stanowiło ponad 7 proc. wszystkich zwolnień. Zdecydowanie częściej otrzymywały je kobiety. ©℗

AUTOREKLAMA 1811428685

ORGANIZATORZY: EXPRESS BYDGOSKI.PL, POMORSKA.PL, NOWOSCI.COM.PL

PARTNERZY GŁÓWNI: Enea Operator, Cukiernia Sowa

PARTNERZY: Jurapark Solec, Genderka, Trade Agro, Geofizyka Toruń, ZPBC w Bydgoszczy, drobex, Supravis, Salon medyczny Feld-med, Combinath, PMO Toruń, EIB, Sklepy Firmowe, DPV logistic, Krópelka, greenpetrol, Stiegelmeyer Group, eLstal, Mirooko, Sport Lab Cosmetics, Fenster, Riwapol, Kafra, Korsil, Oilgaz, Pixel, Marmag, Poland Tokai Okaya, JKG Think Big, Lifocolor, MGA, Junak, Gabinety Lekarskie Śniadeckich 2, Jagła, Horpol, Zoltar, Petpol, Heybud, Röszak, ANpol, Zakład Obrotu Złomem, Wiksbud, Skiba

eprasa.pl 352a3bd1d3

MATERIAŁ INFORMACYJNY APATOR POWOGAZ SA
0011433153

Wszystko, co powinniśmy wiedzieć o podzielnikach ciepła

Od czego zależą ceny ogrzewania? Dlaczego musimy płacić, gdy nie odkręcamy grzejników? Jak ustawić głowice, by zmniejszyć nasze rachunki, a jednocześnie nie marznąć? Na te i wiele innych pytań odpowiadamy wspólnie z ekspertami Apator Powogaz SA!

Kto decyduje o wysokości kosztów ogrzewania?
Ciepło do naszych domów dostarcza spółka PGE. To ona wystawia faktury na podstawie wskazań ciepłomierzy głównych zainstalowanych w węzłach budynków. Koszty ogrzewania wynikające z tych faktur dzielone są następnie na poszczególne lokale na podstawie prawa miejscowego pn. „Regulamin rozliczeń". Jest to zbiór zasad, które ustanowili członkowie spółdzielni, a moc tego dokumentu wynika z zapisów ustawy, rozporządzeń oraz orzeczeń sądów. Jednostkowa cena energii cieplnej publikowana jest z kolei w cennikach przez PGE i musi być zatwierdzona przez Urząd Regulacji Energetyki. Spółdzielnia lub wspólnota mieszkaniowa nie ma wpływu na wysokość tych opłat, bo zgodnie z zapisami ustawy nie może sama podnieść stawki za zakup energii, a tym samym „zarobić" na dystrybucji mediów.

Czy podzielniki kosztów są legalne?
Podzielniki kosztów są stosowane legalnie od ponad 35 lat w Polsce i drugie tyle lat w Europie.

Ich stosowanie reguluje m.in. Ustawa „Prawo energetyczne", Rozporządzenie Ministra Klimatu i Środowiska z 2021 roku, Dyrektywa Parlamentu Europejskiego z 2018 r. i orzeczenia Sądu Najwyższego. Warto dodatkowo podkreślić, że podzielniki kosztów, mimo że mierzą temperaturę, nie są nazywane urządzeniami pomiarowymi w rozumieniu Ustawy „Prawo o miarach" i w związku z tym nie muszą podlegać wspomnianej w tej ustawie legalizacji. Nie zmienia to faktu, że podzielniki kosztów muszą być poddawane badaniom przez niezależne certyfikowane ośrodki badawcze.

Czy od podzielnika zależy koszt ogrzania mieszkania?
Podzielniki kosztów są jedynie rejestratorami kwitującymi fakt korzystania z ciepła/grzejnika. Podzielnik działa na zasadzie: grzejnik oddaje ciepło – podzielnik zlicza jednostki, grzejnik jest wyłączony – podzielnik nie rejestruje zużycia. To więc od tego, jak korzystamy z ciepła, zależeć będzie wysokość zużycia, a więc naszych rachunków. Przy okazji warto pamiętać, że podzielniki typu EITN są urządzeniami nowoczesnymi, które rejestrują nie tylko samo zużycie, ale też szereg innych parametrów pozwalających na analizę sytuacji, m.in. temperatury w mieszkaniu. Pozwala to rozstrzygać spory w przypadkach, gdy np. ktoś twierdzi, że duże zużycie wynikało z tego, że grzejnik nie grzał tak, jak powinien.

Dlaczego warto mieć podzielnik w domu?
Koszty ogrzewania w budynkach, w których nie ma podzielników, są wyższe średnio nawet o 25%. Wynika to z tego, że wielu mieszkańców takich nieruchomości, wiedząc, że koszty ogrzewania zostaną rozłożone na wszystkich lokatorów, grzeje w sposób nieracjonalny. Stąd w normach prawnych wzięły się zapisy „przymuszające" do indywidualnego opomiarowania mieszkań – by każdy mieszkaniec płacił za siebie.

Czy podzielnik może naliczyć jednostki przy zakręconych grzejnikach?
Elektroniczne podzielniki rejestrują zużycie wyłącznie gdy pobierane jest ciepło z grzejnika. Oznacza to, że jeżeli są jednostki na podzielniku, to grzejnik musiał wypromieniować ciepło – może się to zdarzyć nawet jeśli głowica wskazuje „zero". Elementem instalacji, na który należy zwrócić uwagę, jest automatyczny grzejnikowy zawór termostatyczny. Stanowi on zabezpieczenie przeciw nadmiernemu obniżeniu się temperatury pomieszczenia. W przypadku otwarcia okna w okresie zimowym głowica termostatyczna może automatycznie otworzyć dopływ ciepła do grzejnika – bez naszej aktywności. I właśnie ten fakt zarejestruje podzielnik.

Kiedy podzielnik zaczyna rejestrować zużycie?
Muszą być jednocześnie spełnione dwa warunki: temperatura grzejnika musi przekroczyć 25 stopni i różnica pomiędzy temperaturą grzejnika a temperaturą powietrza jest większa niż 4 stopnie. Podzielniki nie naliczają jednostek poza sezonem grzewczym – wgrany kalendarz skutecznie przed tym zabezpiecza. Ponadto podzielnik posiada elektroniczne oraz mechaniczne zabezpieczenie przed manipulacjami, np. wyniesieniem lub zasłonięciem urządzenia.

Jak korzystać z podzielnika, by nie przepłacać?
Prawidłowa i racjonalna eksploatacja sprowadza się do uproszczonego stwierdzenia, że: w czasie sezonu grzewczego grzejniki muszą być odsłonięte – w szczególności zawór grzejnikowy. Zasłonięcie grzejnika skutkuje zaburzeniem pracy zaworu termostatycznego i w konsekwencji pobraniem większej ilości ciepła niż to jest wymagane. Głowica powinna być ustawiona na maksymalnie „4", ponieważ otwarcie zaworu na maksimum oraz uruchomiony tryb jednoczujnikowy w podzielniku są prostą drogą do zużycia nadmiernej ilości energii cieplnej – ze skutkiem w postaci wysokiego rachunku za ogrzanie mieszkania.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Męski serwis na żużlowej Motoarenie. Warto przyjść

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

22 listopada na toruńskiej Motoarenie sport połączy się z troską o zdrowie. W godzinach od 11 do 13 odbywać się będzie „Męski serwis – zdrowie na pełnym gazie".

FOT. DAWID WYGAS / POLSKA PRESS

Trwa Niebieski Listopad. Z tej okazji w sobotę odbędzie się „Męski serwis – zdrowie na pełnym gazie"

Listopad to miesiąc, w którym na całym świecie pojawiają się charakterystyczne wąsy i niebieskie znaki, czyli symbole troski o męskie zdrowie. Kampania Movember, od angielskiego moustache i November, zachęca mężczyzn do rozmowy o tym, o czym często milczą: o profilaktyce raka jąder i gruczołu krokowego.

Statystyki pokazują, że aż siedemdziesiąt procent mężczyzn unika wizyt lekarskich, dopóki objawy nie staną się poważne. W Polsce jeden na ośmiu mężczyzn zachoruje na raka prostaty, a rak jąder pozostaje najczęstszym nowotworem wśród mężczyzn między 20. a 40. rokiem życia. Niebieski Listopad ma zwrócić uwagę na ten problem i przede wszystkim zachęcić mężczyzn do dbania o swoje zdrowie.

Toruń dołącza do tej inicjatywy, choć w trochę inny sposób, bo łącząc profilaktykę ze sportem. Na sobotę, 22 listopada na Motoarenie zaplanowano badania, spotkania ze specjalistami, jak i mnóstwo sportowych emocji, których nie da się doświadczyć na co dzień.

Jednym z filarów wydarzenia będą spotkania z ikonami toruńskiego żużla - Janem i Karolem Ząbikami. To niecodzienna okazja, aby wspólnie przejść przez specjalnie przygotowaną wystawę poświęconą historii tego wyjątkowego sportu.

Jeden na ośmiu mężczyzn zachoruje na raka prostaty, a rak jąder pozostaje najczęstszym nowotworem wśród mężczyzn.

Legendy toruńskiego speedwaya opowiedzą o kulisach startów, najsłynniejszych wyścigach, żużlowych tradycjach i emocjach, które łączyły pokolenia kibiców. W ich towarzystwie uczestnicy przekonają się, że o zdrowie warto dbać z taką samą determinacją, jak o każdy element motocykla przed rozpoczęciem biegu.

Do Ząbików dołączą również inni znani toruńscy sportowcy, którzy opowiedzą o swojej drodze do sukcesu, a także o tym, jak dbają o zdrowie, kondycję i regenerację.

Kolejną atrakcją będzie wspólne przejście do parku maszyn, gdzie uczestnicy wydarzenia będą mogli zobaczyć z bliska żużlowe motocykle, zajrzeć do boksów, a nawet usiąść na prawdziwej maszynie. To wyjątkowa szansa, by spojrzeć na żużel z perspektywy zawodników i poczuć klimat zwykle zarezerwowany dla profesjonalnych sportowców.©℗

W weekend Toruń będzie stolicą bluesa

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przed nami 35. już edycja Toruń Blues Meeting. Festiwal odbędzie się 21 i 22 listopada w ACKiS „Od Nowa" w Toruniu. Wystąpią artyści z sześciu krajów.

Piątkowy wieczór otworzy występ Siggy Davies - charyzmatycznej wokalistki z Nowego Jorku, która przez lata występowała na deskach teatrów na Brodway'u.

Publiczność wyruszy także w ukraińsko-norweską podróż z Alexandrem Dolgovem i The Helluva Band. Dolgov jest laureatem wielu wyróżnień muzycznych, w tym honorowej nagrody Europejskiego Związku Bluesowego. Razem z muzykami z Norwegii tworzy energetyczne brzmienie, które przemawia do miłośników bluesa w całej Europie.

Tego dnia na scenie pojawią się jeszcze trzy polskie grupy. Mocne uderzenie prosto z Trójmiasta zagwarantuje Tricity Blues Syndicate. Publiczność będzie miała okazję usłyszeć także Free Blues Band. Dumą zespołu jest wyjątkowa artystka - Agnieszka Malcherek, która zachwyca słuchaczy swoją grą na oryginalnych organach Hammonda.

Wieczór spod znaku polskiego bluesa uzupełni Arek Zawiliński - autor muzyki i tekstów, wokalista i gitarzysta posługujący się technikami fingerpicking slide i bottleneck.

W sobotę gości festiwalu przywita występ Remiego Banklyna. To młody, utalentowany wokalista i gitarzysta z Wielkiej Brytanii. Muzyczną inspirację czerpie z aranżacji bluesowych wczesnych lat 50.

Na scenie nie zabraknie także muzyki w aranżacji młodej, polsko-litewskiej formacji Blues Fields. Fani polskiej sceny bluesowej będą mieli okazję posłuchać także duetu Bluesferajna. Wystąpi również bluesrockowy Tandeta Blues Band. Od ponad trzech dekad zespół tworzy autentycznego bluesa, łącząc szacunek dla klasyki z własnym, niepowtarzalnym stylem.

Na Toruń Blues Meeting nie zabraknie także występu toruńskiej Tortilli. Ich żywy blues w elektrycznym nurcie przełamuje konwencję tradycji.©℗

TV TORUŃ

PIĄTEK, 21 LISTOPADA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Serwis sportowy
10.45 33. EnergaCAMERIMAGE (4)
11.00 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza - Walther Nernst
11.20 Złote gody - listopad
11.40 Fitness - Marta Wirzchowska (1)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 Europa w kieszonkach
16.10 Świat na wyciągnięcie ręki - Ale Teksas!
16.25 Złote gody - listopad
16.45 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza - Kurt Lewin
17.20 Nasze Sprawy - MSM
17.35 Strzelcy pielęgnują historię
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Hokej: KH Energa - STS Sanok
20.45 33. EnergaCAMERIMAGE (5)
20.55 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.15 Nasze Sprawy- MSM
21.30 Kujawsko-Pomorskie - Bieszczady
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.30 Serwis sportowy
22.35 33. EnergaCAMERIMAGE (5)
22.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski

Wodni ratownicy podsumowali sezon

Patrolują plaże i kąpieliska, upowszechniają naukę pływania, prowadzą szkolenia i akcje profilaktyczne, dzięki nim czujemy się bezpiecznie nad jeziorami.

To ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z całego województwa spotkali się w Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, aby podsumować miniony sezon. Wręczone zostały także medale i podziękowania.

Więcej o tym wydarzeniu opowiemy w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim", który wyemitowany zostanie w Telewizji Toruń dziś o godzinie 20.55 i 22.45. Serdecznie zapraszamy.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji, ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście, ul. PCK 2, tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo, ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz, ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach, Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży, ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie: tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111, poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych, tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy: mzk-torun.pl

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Dywersja pisana cyrylicą!

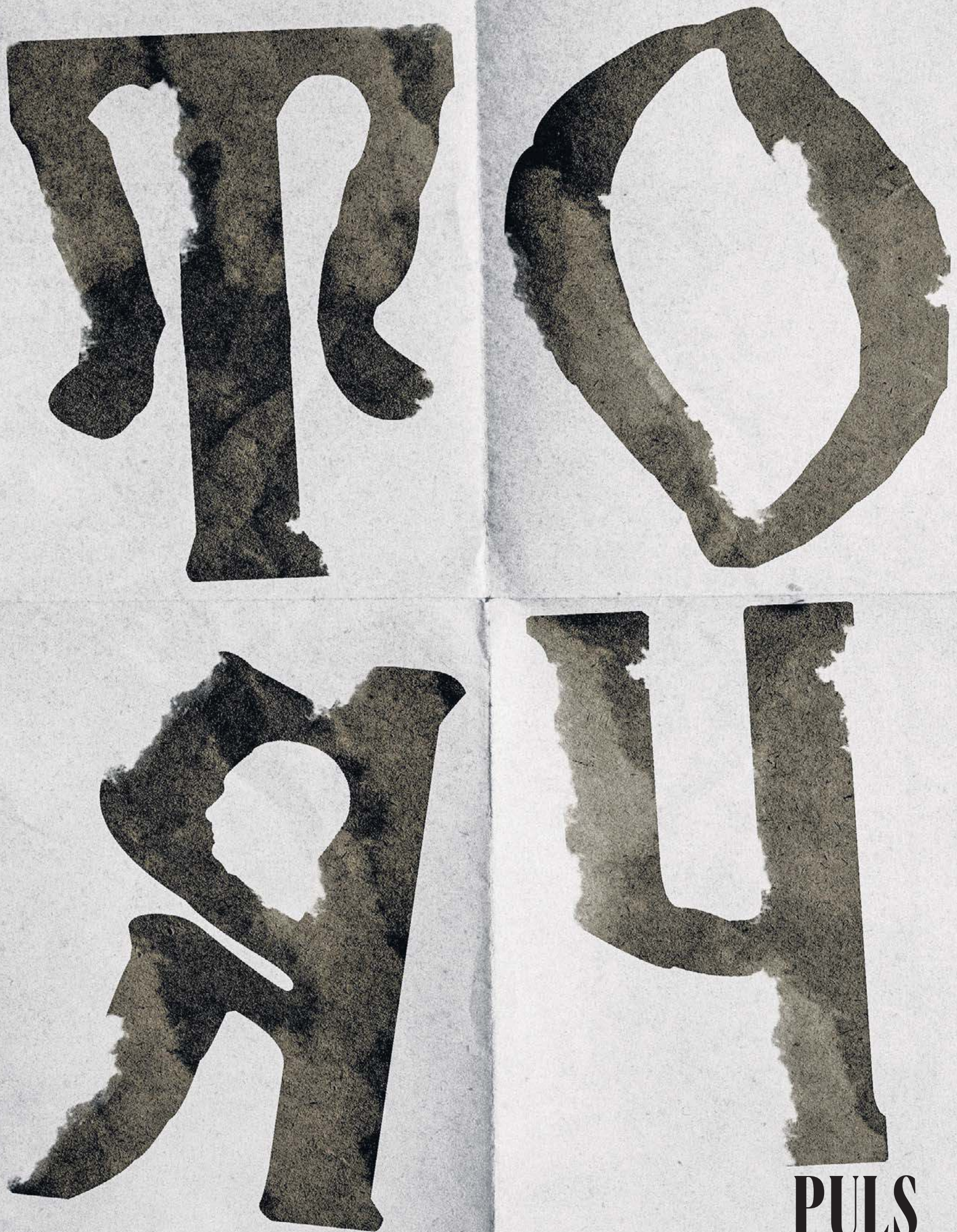

PULS
#191

BT

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier. A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINĄĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołąb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdziły przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciela prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalone osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzewanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają znienawidzić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukrainy (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian" prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpaleń, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie" - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek" zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami" i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation" podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy" - odnotował Politico.

„Liberation" wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskiego, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach".

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą".

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spotka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację zza naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel" - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startujących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIE, MAJĄ ZNIENAWIDZIĆ UKRAIŃCÓW

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce". Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, ze stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodzili obywatele Ukrainy: Daniil B. i Oleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przebywającego na terenie Federacji Rosyjskiej Oleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Oleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Oleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuacje w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

eprasa.pl 352a3bd1d3

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, połtawskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpaleń cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zaopatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując" ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV". Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu" przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany".

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na niemieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjscy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacja Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadki nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO otrzymywały informacje o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach".

FOT. PAP/KPRM

Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych".

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian" ujawił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Wulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

- Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami - mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana", „Der Spiegel", „Washington Post" i „Le Monde". Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Wulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozyskiwać agentów kluczowy jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

- Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakiegoś pakunku- tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

- Ta osoba wysyła nam pinezkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelewy, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

- W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadanie za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzanie zachowujące się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

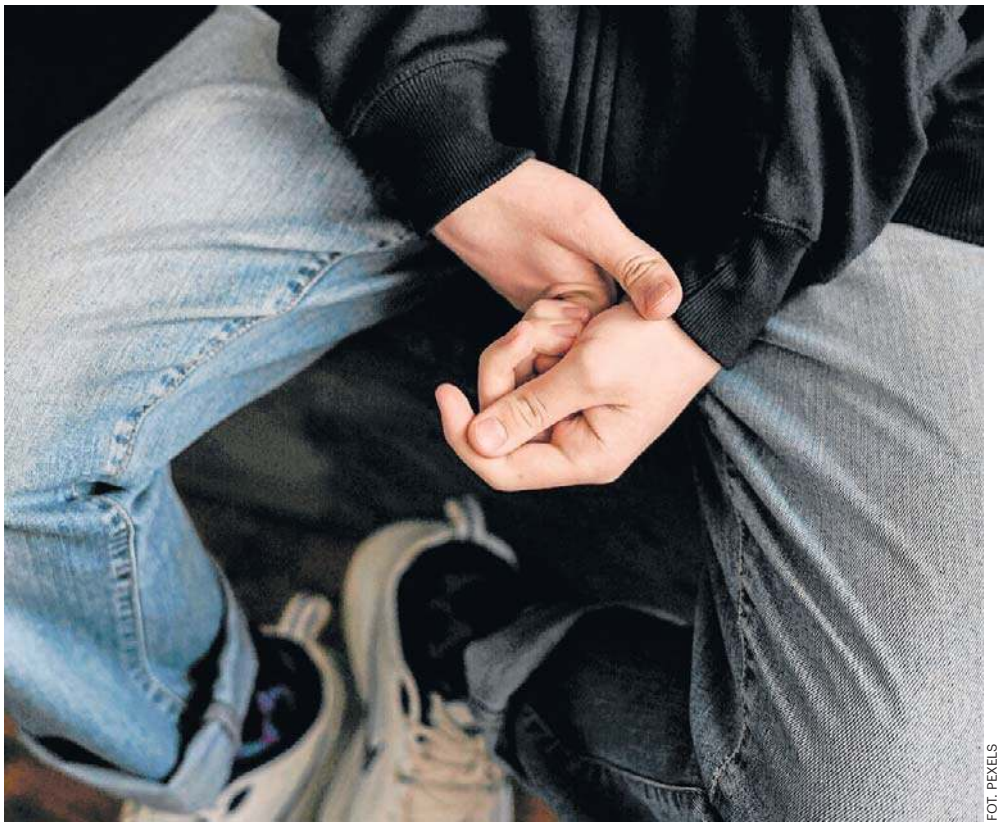

FOT. PEXELS

Co będzie dalej z Maciejem Ł, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Małgorzata Oberlan

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i oklolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzm i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkuosobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślili 13.11. w szybko wydanym komunikacje dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak potem zeznała nauczycielka, na początku planowo Maciej Ł. zaatakował swoją nauczycielkę. Jak potem zeznała kobieta, zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolei przedstawiali swoje prezentacje.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. -Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu żucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole, a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy"

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamilkł i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu zaznaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach.Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nietykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogokolwiek o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? -Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania.©℗

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza: „W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymywanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji".

eprasa.pl 352a3bd1d3

TORUŃSKA STARÓWKA. Ani dla mieszkańców czy biznesu, ani dla turystów? JAK PRZYPUDROWANY TRUP

O kondycji, problemach i przyszłości toruńskiej starówki w rozmowie z dr. Adamem Jaroszem, przewodniczącym Rady Okręgu Staromiejskie oraz adiunktem w Katedrze Administracji Publicznej warszawskiej SGH

Szymon Spandowski

W maju Paweł Gulewski zorganizował w restauracji hotelu na Rynku Staromiejskim konferencję, na której podsumował pierwszy rok swojej prezydentury. Mówił dużo o rozwoju, ale gdy zapytałem go o starówkę, przyznał, że jest to jeden z problemów, którym jego ludzie muszą się zająć.
Koncepcji na Starówkę nie ma od 20 lat. Obecne władze jej nie mają, poprzednie również. Wcześniej, gdy ktoś przychodził z jakimś pomysłem, to był ignorowany albo wręcz traktowany jak wróg. Pamięta pan projekt Restart? Jego konkluzje może nie były oszałamiające, ale jednak powstała wtedy głęboka analiza, która pokazała, jakie tu są problemy. Wynikało z niej jasno, że chociaż jest to obszar turystyczny, komercyjny, zabytkowy, to jego podstawą są mieszkańcy. Tu muszą mieszkać ludzie, bo inaczej będziemy mieli pustynię. Niestety, dokładnie to się teraz dzieje. Już nie tylko mieszkańcy stąd uciekają, ale nawet biznes. Proszę zobaczyć, jak bardzo zmieniła się struktura biznesu na starówce. Zostało w zasadzie tylko to, co jest nastawione na turystykę i niewiele więcej.

A pandemia pokazała, że jest to ślepa uliczka. Pamiętam, i na pewno bardzo długo tego nie zapomnę, jak w lutym 2021 r. wracałem ze spotkania w Muzeum Okręgowym i szedłem wieczorem przez całkowicie wymarłe miasto. Na Rynku Staromiejskim, Szerokiej i Królowej Jadwigi prawie wszystkie okna były ciemne!
Dokładnie, dodatkowo turyści też się mogą zniechęcić. Ludzie oglądają w Internecie wspaniałe zdjęcia, w telewizji transmisję z sylwestra, widzą piękne miasto, więc przyjeżdżają i już na dzień dobry nie wiedzą, gdzie zaparkować, więc tracą czas krążąc samochodem i potęgując ruch na wąskich uliczkach.

Jakie zatem proponuje Pan rozwiązania?
Systemowe. Od dawna postulujemy, aby opłaty za parkowanie na samej starówce były wysokie, ale dookoła niej niskie i jednolite. Niech goście zatrzymują się przed hotelami tylko na chwilę, aby wypakować bagaże, a później parkują na obrzeżach, na preferencyjnych zasadach. Tak działa to na starówkach w wielu innych miastach. I pomyśleć, że jak jest Skyway, to parkingi buforowe są, a informacje o nich można znaleźć wszędzie. Podczas sylwestra Polsatu również nie było bałaganu samochodowego, jednak kilka dni później , hgdy był orszak Trzech Króli, na starówce znów pojawiło się pełno ludzi, a pod oknami kamienic sznury samochodów, bo tym razem jakoś nikt nie wpadł na to, że centrum miasta należałoby odpowiednio przygotować.

No, z informowaniem mieszkańców o swoich zamiarach, władze Torunia również mają problem od lat...
Gdy jest kampania wyborcza, miasto jest obwieszone plakatami, ale jak jest jakaś impreza, czy gdzieś wymieniają rurę, to ogłoszeń uprzedzających mieszkańców o utrudnieniach brakuje. Przed sylwestrem Polsatu dopiero po naszych licznych interwencjach pojawiły się informacje dla mieszkańców starówki o tym, z czym powinni się liczyć. Do opracowania tych rozwiązań Rada Okręgu nie została już zaproszona.
Inny przykład. W 2016 r. konsultowany był remont Alpinarium (parczku pomiędzy Placem Rapackiego, wyjazdem z mostu Piłsudskiego a Bulwarem). Zaproponowaliśmy, aby utworzyć tam jakiś mały park linowy czy plac zabaw, postawić huśtawkę, stoły do szachów. Jaką dostaliśmy odpowiedź? Nie, bo to ma być „miejsce cichej kontemplacji". Kilka lat później dostaliśmy zaproszenie z okazji aktualizacji planu rewitalizacji. Co się okazało? Mieszkańcy narzekają, że brakuje miejsc, gdzie można pójść i pobawić się z dziećmi. A w Alpinarium nic się dziś nie dzieje, to miejsce martwe. Mieszkam na starówce ponad 10 lat. To naprawdę bardzo dobre miejsce do mieszkania. Tylko mam wrażenie, że mieszkańcy stali się problemem w tej przestrzeni.

FOT. ARCHIWUM D. JAROSZA

Dr Adam Jarosz,przewodniczący Rady Okręgu nr 12 Staromiejskie, wykładowca akademicki w SGH w Warszawie

To teraz sięgnijmy bruku. W jakim on jest stanie, każdy widzi. Nie tylko nie da się po nim chodzić, ale nawet jeździć. A przecież bruk na starówkach jest czymś powszechnym i spacer po nim nie jest drogą przez mękę.
Gdybym miał o tym decydować, to w momencie remontu uliczek asfaltowych na starówce, też bym przywrócił tam bruk. Po pierwsze, tworzy to atmosferę miasta, a po drugie, nie pozwala szybko jechać, a to, co się dzieje chociażby na ul. Piekary, woła o pomstę do nieba. Kierowcy czy motocykliści, mając kilkadziesiąt metrów przestrzeni, potrafią dać gaz do dechy. Osobną kwestią jest oczywiście dbanie o ten bruk. W wielu miastach w Niemczech, a także w Polsce widziałem bruk z wypełnieniem między kamieniami. Z daleka wygląda to jak idealny bruk, ale jest równe. Można coś takiego stosować np. w miejscu przejść dla pieszych. Są różne pomysły i rozwiązania, tylko trzeba chcieć z nich skorzystać, dziś podczas sprzątania spoiny są wymiatane, co tworzy szerokie szpary i powoduje, że kostki stają się niestabilne, niektóre z nich wypadają. Można przy tym zniszczyć sobie buty, a wręcz doznać kontuzji.

Problemem już jest, albo niebawem będzie, nadmierna turystyka. Mówi się o tym np. w Barcelonie czy Krakowie. U nas wciąż jeszcze powodem do dumy są kolejne frekwencyjne rekordy...
Tak, zjawisko doczekało się nawet fachowych terminów overtourism, czy klątwa turystyczna. Toruń w tej chwili już pada tego ofiarą, ale spowodowane jest to głównie brakiem lub niewłaściwym zarządzaniem. Obecnie jedyny pomysł na zarządzanie turystyką w Toruniu jest taki, że potrzebujemy jeszcze więcej turystów. To fajnie, że wiele osób chce do nas przyjeżdżać i wiele rzeczy się w mieście dzieje, jednak to nie może być „puszczone na żywioł". Z tego powodu mamy teraz coraz bardziej zdegradowaną przestrzeń, w której nikt nie chce mieszkać i za chwilę nasz produkt turystyczny przestanie być taki atrakcyjny. A negatywne opinie w stylu „to chała, lepiej tu nie przyjeżdżać", wbrew pozorom rozchodzą się szybko. Nie słyszałem, żeby mieszkańcy starówki, co do zasady, mieli coś przeciw turystom. Tyle tylko, że powoli dochodzi do sytuacji, gdy turyści stają się ważniejsi od mieszkańców.

No, już nie tak powoli.
Ma pan rację, już dawno tak jest. Jednak, gdy turysta przyjeżdża i widzi jeden wielki bałagan, to również on zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że coś tu nie gra. Dzisiaj Toruń jest produktem turystycznym, ale trzeba dołożyć starań, żeby był produktem najwyższej klasy. A jeżeli wpuszczamy turystów w wąskie, przepełnione samochodami uliczki, każemy im po nich krążyć kilkadziesiąt minut, żeby zaparkować, jeżeli straż miejska jest, ale nie wiadomo co robi, jeżeli ci turyści widzą zaniedbane place, bruk po którym nie da się bezpiecznie chodzić i chwasty do pasa, to czy to jest dobra wizytówka dla miasta?

Jest przecież program rewitalizacji.
Starówka ma już wiele planów, dokumentów, które zawierają trafne diagnozy, a problemy jak były, tak są. Tworzy się program rewitalizacji, ale ten obszar nie przestanie być zdegradowany, jeżeli nie rozwiąże się problemu parkowania. Bardzo bym chciał, żeby głos mieszkańców wreszcie zaczął się liczyć, bo skończy się na tym, że naprawdę zostaną tu tylko niedobitki. Pisaliśmy petycje, chodziliśmy do mediów, rozmawialiśmy, prosiliśmy: z prezydentem, urzędnikami i co? Jest ściana, bo wszyscy są na tak, ale gdy przychodzi do konkretów, to albo jest cisza, albo nikt nic nie wie, albo zaczynają robić jakieś dziwne rzeczy i jeszcze na koniec mówią ludziom, że przecież Rada Okręgu tego chciała, więc o co chodzi. Toruń jest marką samą w sobie. Mamy strefę UNESCO. Starówka ma ogromny potencjał, ale jeżeli zależy nam na tym, aby ludzie chcieli tu mieszkać, przyjeżdżać i pracować, to musimy mieć jakąś koncepcję i się jej trzymać. I po prostu szanować mieszkańców, którzy są gospodarzami tego miejsca.©℗

Szerszą wersję rozmowy publikujemy w portalu nowosci.com.pl.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

BLISKO CZTERY MIESIĄCE BEZ WODY. AŻ NAGLE CUD! RURA SIĘ OBJAWIŁA

Wodę wyłączono na początku sierpnia - awaria kanalizacji. I od tego czasu trwał spór o to, kto powinien ją naprawić - właściciel budynku przy ul. Lelewela 26 czy Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy. A ludzie czekali, irytowali się i znów czekali, i znów irytowali...

Jarosław Więcławski

Po raz pierwszy napisaliśmy o tym w październiku. Z prośbą o pomoc zgłosiła się do nas pani Renata, znajoma lokatorów. Poinformowała, że do awarii doszło na początku sierpnia. Gdy woda i nieczystości zaczęły się wlewać do mieszkań położonych w piwnicy, zakręcono jej dopływ. Obawiano się, że może tam dojść do całkowitego zalania i większych uszkodzeń. Woda od tamtej pory odkręcana była raz lub dwa razy dziennie, ale tylko na krótki czas.

- Nadaje się jedynie do toalety czy do prania, nie do mycia ani tym bardziej - celów spożywczych. Poza tym jak i co można dobrze wyprać w pół godziny? Szczęśliwie mam auto, więc mogę przywieźć wodę do picia. Jak w takich warunkach mamy dbać o higienę? Nie da się spełnić nawet podstawowych potrzeb - opowiadał pan Maksym. Tłumaczył, że nie ma już w nim złych emocji. - Nic nie możemy zrobić, tylko czekać. To już desperacja - mówił po trzech miesiącach bez wody.

W budynku aktualnie mieszka ok. 10 osób. Gdy zakręcono wodę, właściciele zaproponowali mieszkańcom przeprowadzkę do mieszkań przy ul. Piotrowskiego, ale ci nie zdecydowali się na to rozwiązanie. Część z nich ma problem z poruszaniem się z uwagi na choroby czy niepełnosprawność. Z kamienicy wyprowadziły się jedynie osoby, które mieszkały na najniższym poziomie.

MTOMASZ CZACHOROWSKI

Stały dopływ wody w kamienicy z powodu awarii wyłączono w sierpniu

Nawierzchnia naprawiona

Gdy pojechaliśmy do kamienicy, pierwszym sygnałem, że doszło tu do awarii, była zapora drogowa ustawiona na jezdni. Ostrzegała kierowców przed zapadniętą jezdnią, co było bezpośrednim skutkiem uszkodzenia instalacji sanitarnej. Ten problem rozwiązano pod koniec października.

- Doraźnie naprawiliśmy uszkodzoną konstrukcję i nawierzchnię jezdni (w celu zachowania bezpieczeństwa jej użytkowników) bez ingerencji w przyłącza sanitarne i deszczowe, za które nie odpowiadamy - poinformowałą Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy. Zapewniła, że jeśli dojdzie do kolejnych uszkodzeń, znów drogowcy je naprawią, ale wszystkimi kosztami będą starali się obciążyć właściciela uszkodzonego przyłącza.

Spór nierozstrzygnięty

Ustalenie, kto ma naprawić kanalizację od początku było dużym problemem. Właściciele kamienicy uważają, że skoro do uszkodzenia doszło pod drogą gminną, to naprawę powinny wykonać miejskie wodociągi.

- Złożyliśmy w połowie października oficjalne zawiadomienie do UOKIK-u o podejrzeniu stosowania praktyk ograniczających konkurencję i nadużywania swojej pozycji. Równolegle wysłaliśmy pismo do MWiK informujące spółkę, że zamierzamy zlecić prace innej firmie, w zastępstwie za nich, dochodząc od MWiK zwrotu kosztów - oznajmił Tomasz Jeżowski, pełnomocnik właścicieli kamienicy, dodając, że cały czas liczą na to, że to miejska spółka wykona to zadanie.

Z kolei MWiK w Bydgoszczy niezmiennie podtrzymywały stanowisko, że przyłącze kanalizacyjne należy do właścicieli, co ma wynikać z obowiązujących przepisów oraz zawartej z nimi umowy, więc to na nich spoczywa obowiązek usuwania wszelkich awarii. „Wodociągi" w przesłanej wówczas odpowiedzi podkreślały, że ich infrastruktura wodna i kanalizacyjna jest w pełni sprawna, nie ponoszą odpowiedzialności za awarię, a wyłączenie wody w kamienicy odbyło się bez wiedzy MWiK.

Bliscy na pomoc

W poniedziałek (17 listopada) spotkaliśmy się z mieszkańcami kamienicy na miejscu. Jest pewna zmiana - teren przy samej kamienicy ponownie rozkopany. Blisko 4 miesiące po tym, jak doszło do awarii, mimo ciągle otwartych drzwi wejściowych do budynku, w korytarzu nadal czuć trudny do zniesienia odór. Jak mówią lokatorzy, smród przez cały poprzedni tydzień był dużo większy, więc i tak czują poprawę. Gdy woda jest puszczana, sytuacja od razu się pogarsza. Trudno wytrzymać bez otwartego okna czy maski.

Mieszkańcy, czekając na naprawę, różnymi sposobami radzili sobie z codziennymi trudnościami. - W zeszłym tygodniu syn przywiózł mi 10 butelek wody do picia. Nie mieszka w Bydgoszczy, więc nie jest w stanie nam stale pomagać. Nie ruszam się z łóżka, mam problem, żeby dojść do łazienki. Do sklepu po wodę chodzi żona, ale jest w stanie jednocześnie przynieść jedną butelkę pięciolitrową. Musi zrobić kilka kursów - tak o codziennej uciążliwości opowiadał nam pan Roman.

- Gdy woda jest puszczana, na początku jest słabe ciśnienie. Przez te 20-30 minut jesteśmy w stanie nabrać ok. 15 litrów i dwa razy spłukać wodę w toalecie. Na co dzień nie gotujemy, tylko korzystamy z gotowych dań. Ta woda nie nadaje się do picia. Pranie zanoszę do koleżanki. Bez dostępu do wody nie mamy jak posprzątać mieszkania czy umyć okien - usłyszeliśmy od pani Zofii. - Przez to wszystko mocno schudłam. Ważę 36 kilogramów. Mam wiele problemów zdrowotnych. Jestem po ciężkim udarze. Co drugi dzień jeżdżę do szpitala na dializy nerek - dodała kobieta.

- Mamy XXI wiek, a my tu żyjemy w takich warunkach, to kpina. Czwarty miesiąc trwają przepychanki o naprawę. Na razie zapas wody zrobił mi syn, ale mieszka w Mroczy. On też pomaga mi z praniem. Poruszam się o dwóch kulach. Mogę zejść do sklepu po wodę, tylko jak ją przynieść? - relacjonował poirytowany tą sytuacją pan Grzegorz. - Jak jest puszczana woda, staram się robić jej zapasy, bo nie wiadomo, kiedy znów poleci. Przez ostatnie dwa dni, gdy wykonywano roboty przy budynku, w ogóle jej nie mieliśmy.

Cud przy Lelewela

Sytuacja w kamienicy wydawała się beznadziejna. Wszyscy zastanawiali się, ile to jeszcze potrwa. Mieszkańcy nie widzieli najmniejszego światełka w tunelu. Przełom nastąpił równie nagle jak awaria.

- Wczoraj wieczorem puszczono nam wodę. Znów jest czysta i cały czas leci. Bardzo się cieszymy, że wreszcie życie wraca to do normy. Kamienica ma być posprzątana, więc powinien zniknąć również problem przykrego zapachu - poinformował nas rano we wtorek, 18.11., pan Roman.

Jak to możliwe, że mieszkańcy przez blisko 4 miesiące nie mieli dostępu do wody, a sama naprawa awarii zajęła ok. 3 dni?

- Raz jeszcze rozkopaliśmy teren bezpośrednio przy kamienicy. Za pierwszym razem wymieniliśmy rurę po naszej stronie, ale to nie rozwiązało problemu. Tym razem podczas innych prac odkryliśmy dodatkowe przyłącze kanalizacyjne, którego nie było na mapach. Podpięliśmy się pod tę rurę, rozwiązując problem. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że mieszkańcy w końcu odzyskali wodę, bo to jest najważniejsze. Mamy nadzieję, że to kończy problem - przekazuje nam Tomasz Jeżowski, pełnomocnik właścicieli kamienicy. Jak dodaje, nie zamyka to tematu sprawy zgłoszonej do UOKiK.

- Prace zakończyliśmy w poniedziałek wieczorem. Od tego czasu mieszkańcy mają wodę. We wtorek na miejscu pojawiła się cała grupa pracowników Miejskich Wodociągów. Wszystko posprawdzali (m.in. czy nie podpięliśmy się pod złe przyłącze) i udokumentowali. Nie mieli zastrzeżeń do naszego rozwiązania - zapewnia pan Sebastian Suplicki, administrator budynku przy Lelewela. W najbliższych dniach w budynkach planowana jest akcja sprzątania.©℗

eprasa.pl 352a3bd1d3

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje". Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach, czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszczyk do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miodową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata pod rząd, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w Czarny Piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny Piątek to dzień, który na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny Piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week, klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka" czy „tylko dziś" sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.

FOT. DARIUSZ BLOCH

W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworzą fałszywe sklepy internetowe lub oferują nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://" i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono".

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką", aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumenci mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu Czarny Piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekanką Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie" było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś przeistoczyło się w „szukanie okazji".

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania". Przykładem mo-gą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje" poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdą się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałe relacje z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja" była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują i kłamią - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©℗

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ W „POLOWANIE NA OKAZJE" WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE CZY SŁUCHANIE MUZYKI

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz", zrealizowany przez Netflixa, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia, i o tym, co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza", wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Paweł Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflixa, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?
Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób - marynarze i kierowcy tirów, którzy pozostawili po sobie osierocone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonięcia Heweliusza. Nie stwierdzono - przynajmniej oficjalnie - kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza" zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?
Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy były na niego naciski, by wyjść w morze niesprawnym - bo to już ustalono - statkiem? Kto naciskał? I co tak naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele tomów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je przewertować?
To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?
Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

FOT. ANDRZEJ BANAS

Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportaży o tematyce społecznej

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów - dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży wpływ na tragedię Heweliusza?
Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki maleńki akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość". Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekceważyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.

Izba Morska w Szczecinie obwiniła za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?
Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu - Euroafrica - był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki - czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan - to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafriki oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflixa stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie

eprasa.pl 352a3bd1d3

FOT. NETFLIX

Katarzyna Janiszewska: Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić

opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?
Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbował się ratować. Robił za to, co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy - i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.
Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie załogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdzierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszała i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczona z jednego z helikopterów zaczepiła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy - którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków - początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izbami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki obszar odpowiedzialności.

Dziś powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdatnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?
W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje splot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidzianych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz" był nazywany „Awareliuszem" albo „Janem Wypadkowym". Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano - jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflixa pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe?
Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w obstawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły wieźć? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjscy celnicy odkryli na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?
III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay", czyli sygnał „SOS" wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izb Morskich nawet nie przesłuchała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zależało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?
W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflixa „Heweliusz" to bardzo kosztowana i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?
Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?
Trudno mi się za nie wypowiadać. Moim zdaniem to przed wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego obywatele muszą szukać sprawiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczył ich rany?
Czas może i leczy rany, ale blizny pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpień i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedynego żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadrę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności?
Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz", powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał drążyć temat?

KSIĄŻKA

Katarzyna Janiszewska, „Katastrofa Heweliusza", wydawnictwo: Chmury Warszawa 2025

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

– Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie na całym świecie organizowana jest akcja Movember, która służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu. To bardzo dobry przyczynek do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjścia do lekarza – mówi dr Anna Bonder-Nowicka, urolog

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

DR ANNA BONDER-NOWICKA: TERAZ MĘŻCZYŹNI WIEDZĄ, ŻE DOSTALI JEDNO CIAŁO I MUSZĄ O NIE DBAĆ

Według Ministerstwa Zdrowia rak gruczołu krokowego jest najczęstszym nowotworem złośliwym u mężczyzn chorujących onkologicznie.
Tak, niestety.

Jeśli spojrzymy w statystyki i porównamy na przykład z tymi dotyczącymi raka szyjki macicy u kobiet, to one nie są korzystne dla mężczyzn. Około 18 tysięcy panów słyszy diagnozę, a 5 tysięcy rocznie umiera na raka prostaty.
Rzeczywiście, diagnozuje się mnóstwo przypadków. To są setki tysięcy mężczyzn, którzy dostają swoją diagnozę, i to na każdym etapie życia. Oczywiście, rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe. U tych mężczyzn chcemy wykryć raka gruczołu krokowego na jak najwcześniejszym etapie – ze względu na to, że to oni są najbardziej zagrożeni szybko postępującą chorobą, dającą przerzuty i wymagającą okaleczającego leczenia. Rak prostaty jest dla nas wielkim zmartwieniem, i dla naszych pacjentów również.

Mężczyźni z reguły dbają o swoje zdrowie czy przychodzą do lekarza dopiero jak coś zaczyna się dziać?
W tej kwestii dużo się zmieniło od czasu, kiedy byłam młodym, nieopierzonym lekarzem i mężczyznę trzeba było podstępem zaganiać na badania. Żona to robiła na zasadzie: „Chodź, pójdziemy, sprawdzimy, dlaczego tak kaszlesz. O! Zobacz, przy okazji urolog gabinet obok". Teraz mężczyźni wiedzą, że dostali jedno ciało i muszą o nie dbać. Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie jest na całym świecie organizowana akcja Movember. Ona ma swoje odpączkowane różne fundacje, które prowadzą de facto tę samą działalność, czyli zwiększanie świadomości zdrowotnej mężczyzn, profilaktyka nowotworów, dbanie o ich zdrowie psychiczne – tutaj też jest jeszcze dużo do zrobienia – więc taki listopad, który służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu, jest bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjścia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które pozwalają za jednym podejściem zrobić konsultację, USG i badania laboratoryjne. Wtedy kończy się na jednej wizycie w poradni i rzeczywiście dobrze to działa. Z roku na rok pacjentów przychodzących na takie badania jest coraz więcej.

Movember, o którym Pani wspomniała, w Polsce funkcjonuje od 2014 roku. Czy mężczyźni robią wspólne wypady na badania profilaktyczne, tak jak robią to kobiety na przykład przy badaniu jajników?
Bardzo bym chciała, żeby to się działo, ale niestety tak nie jest. Widać ten kontrast bardzo. W październiku mamy miesiąc świadomości żeńskich nowotworów i rzeczywiście kobiety przychodzą grupami. Zbierają się siostry, przyjaciółki i koleżanki. One siedzą razem przed gabinetem, plotkują, śmieją się, wspierają się wzajemnie, jeżeli w badaniu wyjdzie cokolwiek nieprawidłowego. Ja to widzę i bardzo bym chciała, żeby te grupy krzesełek, które są przed gabinetami ginekologów w październiku, przesunąć pod gabinet urologa, w nadziei na to, że mężczyźni będą przychodzić grupami. Natomiast do gabinetu urologa przyjdzie ojciec z synem i to jest super, przyjdzie kolega z przyjacielem, pod warunkiem że któryś z nich zetknął się z rzeczywistością mężczyzny, który zachorował na raka jądra.

Rak prostaty nie daje żadnych objawów. Jakie badania powinno się wykonywać profilaktycznie?
Rak prostaty przez bardzo długie miesiące i lata nie daje żadnych objawów, dlatego tak mocno naciskamy na badania przesiewowe i akcje profilaktyczne. Bo profilaktyka nie jest kosztowna ani nie jest skomplikowana. W tej chwili podstawą naszego działania screeningowego jest badanie palcem przez odbytnicę i czynnik PSA z krwi, który pozwala oszacować ryzyko wystąpienia raka prostaty. Żadna z tych metod nie jest doskonała i nie może funkcjonować samodzielnie. PSA nie wskazuje jednoznacznie na nowotwór, tylko wskazuje na to, że podrażniona jest tkanka prostaty. A ona może być podrażniona w wyniku zapalenia czy drażnienia mechanicznego; nawet stosunek seksualny w krótkim czasie przed pobraniem krwi sprawi, że ten wynik nie będzie wiarygodny. Dlatego uzupełniamy ten wynik przez badanie palpacyjne. Nowotwory prostaty rozwijają się zwykle głównie w jej zewnętrznej części, czyli tej, która przylega do ściany odbytnicy. Czułość palca badającego jest bardzo wysoka, dlatego nawet niewielkie zmiany jesteśmy w stanie wybadać na bardzo wczesnym etapie. To jest bardzo proste badanie i nie jest bolesne, nie jest obciążające. Trzeba się po prostu przemóc, żeby przyjść do lekarza i trzeba to robić w regularnych odstępach czasu.

Badanie ginekologiczne też nie należy do najprzyjemniejszych, a jednak kobiety chodzą się badać częściej niż mężczyźni.
Oczywiście. Kobiety mają inną motywację. Muszą mieć pod kontrolą swoją płodność, ponieważ ona wpływa na całe ich życie i funkcjonowanie. U mężczyzn tego czynnika nie ma. Mimo to, to właśnie partnerka często jest tym motorem, który stoi za tym, że mężczyzna zjawia się w gabinecie urologa. I bardzo dobrze.

Kiedy mężczyźni powinni zacząć badać gruczoł krokowy?
Przyjmujemy, że po 50. roku życia każdy mężczyzna powinien zjawić się w gabinecie urologa przynajmniej raz w roku, raz na dwa lata. Wyjątkiem są mężczyźni, u których występowały u licznych członków rodziny nowotwory o dużym stopniu złośliwości i występowały w młodym wieku u członków rodziny. U tych pacjentów zaczynamy działanie profilaktyczne już w 45., a czasami nawet 40. roku życia. I ma to sens.

W takim razie co sprzyja rozwojowi raka prostaty?
Chcielibyśmy to wiedzieć. Na pewno sprzyja PESEL. Natura nie przewidziała, że będziemy żyli dłużej niż 40 lat. Przyjmuje się więc, że nowotwór prostaty jest zmianą degeneracyjną. Na pewno korelacja genetyczna ma tutaj znaczenie. Długo podejrzewano, że na raka prostaty wpływa stopień nasłonecznienia, częstość wytrysków, niedobory witaminy D, ale to są mało istotne czynniki. Ich wpływ na częstość występowania raka prostaty nie jest aż tak widoczny, jak na przykład raka płuc. Wiemy o tym, że rak płuc w głównej mierze jest nowotworem tytoniozależnym. Wiemy, że odsunięcie całkowicie narażenia na czynniki pochodzące z dymu papierosowego radykalnie zmniejszają wystąpienie raka płuc. W przypadku raka prostaty nie mamy jednego czynnika, który mógłby nam pomóc w zapobieganiu powstawania go.

Zapytam inaczej. Kobiety, by utrzymać na przykład hormony tarczycy w ryzach, uprawiają sport, zdrowo się odżywiają, przyjmują suplementy. Czy ruch wpływa dobrze na gruczoł krokowy u mężczyzn?
Zdecydowanie. Oceniamy, że unikanie otyłości, dieta śródziemnomorska z ograniczeniem tłuszczów i białka zwierzęcego, unikanie alkoholu, unikanie palenia papierosów i częsta aktywność seksualna zmniejszają ryzyko wystąpienia raka prostaty. Łącznie, jako mechanizm zdrowego stylu życia. Ilość wytrysków w badaniu została oceniona, że mężczyźni, którzy mają ich 21 w miesiącu, mają zmniejszone ryzyko raka prostaty o 20 procent. Tylko mówimy o przedziale wiekowym, który rozciąga się na dziesiątki lat. Trudno jest oczekiwać od każdego mężczyzny, żeby praktycznie codziennie miał wytrysk. To nie jest efektywne.

A co jest?
Dużo bardziej efektywne jest screeningowe badanie mężczyzn, tak żeby ewentualne zmiany wykryć w miarę na jak najwcześniejszym etapie. Wtedy, mając do czynienia z kilkumilimetrową zmianą nowotworową w prostacie, jesteśmy wstanie zadecydować, czy jest sens mężczyznę w ogóle leczyć, ponieważ wiemy o tym, że rak prostaty rozwija się w bardzo długim czasie i wcale niewykluczona jest sytuacja, kiedy mężczyzna będzie żył zupełnie swobodnie, nie przejmując się niczym, i przez dziesiątki lat nie będzie potrzebował żadnego leczenia z powodu raka prostaty, ponieważ zmiana, którą u niego wykryto, jest o średnim stopniu złośliwości. Dlatego wiedząc o tym, że będzie rozwijała się przez długie lata, odraczamy interwencję w obrębie prostaty do czasu, aż pojawią się jakiekolwiek wskazania, żeby mężczyznę leczyć. Jest to zdecydowanie uzasadnione, udowodnione w badaniach i zale-

JEŻELI WYKRYJEMY NOWOTWÓR PROSTATY NA BARDZO WCZESNYM ETAPIE, NASZE MOŻLIWOŚCI SĄ OGROMNE, MAMY WIELE METOD POSTĘPOWANIA

eprasa.pl 352a3bd1d3

FOT. 123RF

Dr Anna Bonder-Nowicka: Rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych mężczyzn ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe

cane przez europejskie guidelinesy, czyli wytyczne postępowania. Tworzy je europejskie towarzystwo urologiczne i obowiązują wszystkich europejskich urologów. Jeżeli wykryjemy nowotwór prostaty na bardzo wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne. Mamy dużą szufladę, w której jest zgromadzone wiele metod postępowania.

Jakie to metody?
Możemy pacjentowi zaproponować baczną obserwację. Polega to na tym, że raz lub dwa razy w roku pacjent ma wykonywanie badanie PSA. Tanie, powszechnie dostępne. Przynajmniej raz w roku zjawia się u swojego urologa, żeby zostać zbadanym i w regularnych odstępach czasu, na przykład co dwa lata, ma wykonywany rezonans magnetyczny, który daje nam bardzo dobry wgląd w to, jak zachowują się zmiany, które już raz zostały w prostacie wykryte, i czy pojawiają się w niej kolejne. Inaczej ma się sytuacja, kiedy pacjent jest młody, na przykład 45-50 letni, a zmiana, którą u niego wykryto, ma średni stopień złośliwości, a co gorsza, ma duży stopień złośliwości – musimy już takiego pacjenta aktywnie leczyć. W zależności od położenia i wielkości zmiany w gruczole krokowym możemy zaproponować terapie fokalne, które oddziałują wyłącznie na ognisko nowotworu. Prostata pozostaje niezmieniona, a nasze oddziaływanie służy temu, żeby „zamordować" tylko ognisko nieprawidłowych komórek, które wykryliśmy w badaniach. Po takim postępowaniu mężczyzna funkcjonuje tak samo. Ryzyko nietrzymania moczu i zaburzeń erekcji, które są standardem w leczeniu radykalnym, jest ekstremalnie małe. Jeżeli wiek czy stan zdrowia pacjenta nie pozwalają na takie oszczędzające leczenie, wtedy proponujemy leczenie radykalne, czyli operację usunięcia gruczołu krokowego wraz z ogniskiem nowotworu albo radioterapię radykalną. Ona służy temu, żeby naświetlić ognisko nowotworu wraz z całą prostatą i w ten sposób zatrzymać jej postęp.

Jakie są plusy i minusy tych radykalnych działań? Czego najbardziej obawiają się mężczyźni?
Nietrzymania moczu. Jest to czynnik, który będzie wpływał na całe ich funkcjonowanie. Nietrzymanie moczu jest typowym powikłaniem u mężczyzn, którzy mają dużą masę guza, zwłaszcza jeśli ona jest w okolicy szczytu prostaty. Operujący lekarz stara się wówczas usunąć wszystkie komórki nowotworu. Im bardziej zaawansowany wiek pacjenta i mniejsze doświadczenie ośrodka, w którym operacja jest wykonywana, to te wszystkie czynniki będą się składały na to, że ryzyko nietrzymania moczu będzie większe i wiemy to z badań. Dlatego jeżeli mężczyzna decyduje się na operację usunięcia prostaty, po pierwsze wybieramy dla niego ośrodek z dużym doświadczeniem, po drugie wybieramy dla niego operatora z dużym doświadczeniem, a po trzecie staramy się uruchomić rehabilitację przedoperacyjną. Służy ona temu, żeby mężczyzna, zanim jeszcze w ogóle znajdzie się na sali operacyjnej, spotkał się z fizjoterapeutą, który nauczy go, jak zidentyfikować mięsień zwieracza cewki moczowej i nauczy go efektywnie ten mięsień ćwiczyć. Drugim przerażającym aspektem leczenia okaleczającego raka prostaty są zaburzenia erekcji. Prostata otoczona jest przez sploty nerwowe, które są odpowiedzialne za wystąpienie prawidłowego wzwodu i ejakulacji. W prawie 80 procentach przypadków zdarza się, że to unerwienie nie może zostać zachowane, dlatego mężczyzna po operacji prostaty, a w pewnym czasie po radioterapii radykalnej, będzie rozwijał zaburzenia erekcji. I teraz chciałabym, żeby to dobrze wybrzmiało – to nie jest kwestia typu koniec świata. Mężczyźni, którzy mają zaburzenia erekcji na skutek leczenia onkologicznego, operacji czy radioterapii, mogą dostać aktywne leczenie. To znaczy mogą mieć na przykład wszczepiony implant penisa, który pozwoli im w zupełnie naturalny i satysfakcjonujący sposób potrzymać aktywność seksualną do późnych lat.

Skoro wywołała Pani temat zaburzeń erekcji, ostatnio przeczytałam, że zaburzenia erekcji są chorobą cywilizacyjną. Czy to prawda?
Problemy z erekcją są absolutnie powszechne. A ponieważ zaburzenie erekcji to nie choroba, a objaw tego, że z męskim organizmem dzieje się coś nieprawidłowego, to zazwyczaj wymagają one dosyć intensywnej diagnostyki i leczenia zgodnego z przyczyną, która spowodowała zaburzenie erekcji. Wraz z postępującym wiekiem, kiedy u naszych pacjentów nasila się wielochorobowość, nakładają się na siebie różne problemy zdrowotne. Zaburzenia erekcji mogą być tym czynnikiem, który pokaże, że pacjent wymaga interdyscyplinarnego leczenia, które pozwoli u niego spowolnić komplikacje zdrowotne. Zaburzenia erekcji, zwłaszcza pochodzenia krążeniowego czy naczyniowo-sercowego, są dla nas szczególnie ważne, ponieważ miażdżyca – cichy zabójca pacjentów – przez bardzo długi okres rozwija się zupełnie bezobjawowo. Płytki miażdżycowe w naczyniach powodują ich stopniowe utwardzenie i stopniowe zmniejszanie ich światła. Spada wtedy przepływ i zaburzenia erekcji pojawią się jako pierwsze u takich mężczyzn, ze względu na to, że naczynia zaopatrujące penis są od trzech do czterech razy węższa niż te, które zaopatrują serce. Jeżeli zareagujemy na zaburzenia erekcji w wieku 40-50 lat, będziemy pacjenta aktywnie leczyć, zapobiegać dalszemu postępowi miażdżycy, to jesteśmy w stanie zapobiec również ostrym zdarzeniom sercowo-naczyniowym. Czyli zapobiegać zawałom, udarom, i dzięki temu mężczyzna zachowa nie tylko swoją aktywność seksualną, ale też będzie żył.

Tytułem końca naszej rozmowy. Zastanawiam się, kiedy będą dostępne dla mężczyzn metody antykoncepcji – mam tu na myśli na przykład implant domięśniowy.
Obecnie cztery preparaty są badane pod kątem bezpieczeństwa, działań niepożądanych i skuteczności. Myślę, że przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na ich wdrożenie do powszechnego użycia. Dla mężczyzn, którzy nie decydują się na używanie prezerwatywy z jakiegokolwiek powodu, w tej chwili najpopularniejszą metodą antykoncepcji jest wazektomia. To przecięcie nasieniowodów, co sprawia, że w ich nasieniu nie pojawiają się już żywe plemniki, a samo nasienie pozostaje dokładnie takie samo. Podobnie jak popęd seksualny, jakość trwania stosunku, jakość erekcji – wszystko zostaje takie samo. To długotrwała metoda antykoncepcji, w pełni odwracalna. Pozwala mężczyznom mieć pod kontrolą swoją płodność.

Dużo mężczyzn decyduje się na wazektomię?
Cała masa. Zwłaszcza ci, którzy już mają 45 lat, „wszystkie dzieci w domu", związek też jest docelowy i to im pasuje. Pozostaje kwestia, czy zgadzać się na to, że jego partnerka będzie teraz przez naście lub dziesiątki lat stosować hormonalną antykoncepcję i ponosić związane z tym różnorakie konsekwencje, nie tylko finansowe, ale również biologiczne dla swojego organizmu, czy zdecydować się na wazektomię, która trwa 20 minut, płaci się za nią raz i efekt jest docelowy na całe życie. Biorąc pod uwagę taki rachunek zysków i strat, trudno znaleźć jakiekolwiek uzasadnienie dla stosowania wieloletniej hormonalnej antykoncepcji.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Bonder-Nowicka
Ordynator Oddziału Urologii Szpitala Praskiego. Absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie. Ukończyła również studia podyplomowe na kierunku seksuologia kliniczna (Szkoła Wyższa Psychologii Klinicznej). Członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego i European Association of Urology.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

KINGA JAKUBOWSKA: PIRACTWO JEST PRZYZWOLENIEM NA SPOŁECZNĄ AROGANCJĘ

Dwunastolatek powinien wiedzieć, czym jest własność intelektualna. Bez edukacji o prawie autorskim nie zrobimy kroku naprzód – mówi Kinga Jakubowska, szefowa Fundacji Legalna Kultura

Anita Czupryn

Chciałabym zacząć naszą rozmowę od momentu założycielskiego Legalnej Kultury. Jaka była pani prywatna motywacja, co to był za impuls? Krótko mówiąc: co panią najbardziej bolało i dlaczego powstała Fundacja Legalna Kultura?
Z jednej strony była to odpowiedzialność zawodowa i myślenie ideowe, a z drugiej, jak się szybko okazało, moja totalna naiwność. Wywodzę się z branży filmowej, przez 20 lat zajmowałam się dystrybucją filmów i w 2010, i 2011 roku padliśmy ofiarą piractwa. Firma Kino Świat, której byłam współzałożycielką, stanęła dosłownie w obliczu bankructwa. Kiedy wydaje się 250 tysięcy euro na zakup filmu – w tamtych czasach była to ogromna kwota za licencję filmu „O północy w Paryżu" – a na dwa tygodnie przed premierą kinową film obejrzało w internecie pół miliona ludzi, to człowiek jest po prostu zrozpaczony, obezwładniony i przerażony, co dalej. To były bardzo agresywne czasy. Pamiętam, poszłam na spotkanie ze studentami, opowiadając o tym. Wielu mówiło wtedy, że piractwo to nie jest żadne piractwo, tylko, że tak się promuje filmy, że drugie tyle ludzi pójdzie do kina, bo ci, co widzieli piracką kopię, powiedzą, że film był fajny. To były okrutne czasy dla ludzi, dla wydawców.

O, przypomniała mi pani. O tym, że „mój wydawca jest złodziejem", Kazik Staszewski śpiewał już w latach 90., a pamiętam jak w 2009 roku Kult został też okradziony, gdy do internetu wyciekły nagrania z najnowszej jego płyty. Bardzo ostro wtedy Kazik to skomentował.
Tak, udzielił wywiadów, w których rzucił hasło, że jeżeli ktoś lubi słuchać jego muzyki, a ją piratuje, „to jest dla mnie k…". Był zdesperowany. To były czasy ludzi, którzy piratowali czy też swobodnie korzystali ze wszystkiego i uważali, że mają do tego święte prawo.
Na wspomnianym przeze mnie spotkaniu studenci mało nie obrzucili mnie ogryzkami. Naprawdę byłam jedyną osobą, która mówiła: „Słuchajcie, cywilizacja nakazuje szanować drugiego człowieka także w internecie – jest nierozerwalny związek między dwiema postaciami kultury – cyfrową i materialną". Zostałam wygwizdana. To było najokrutniejsze „kulturalne" spotkanie w moim życiu. Pół roku później, rozstając się ze wspólnikiem i odchodząc z Kino Świat, postanowiłam, że zanim zrobię coś innego w życiu, muszę zorganizować kampanię antypiracką, żeby wydobyć ludzkość z nieświadomości. Wydawało mi się, że wystarczy pół roku; że przemówię, wytłumaczę ludziom, że Legalna Kultura dąży do rozwiązania jednego z najistotniejszych problemów współczesnej kultury – jak z niej korzystać, zachowując wolność własną i nie ograniczając cudzej. I tu właśnie objawiła się moja naiwność. Myślałam, że jeśli powiem, jak jest, to sprawa będzie załatwiona. A to pół roku trwa do dzisiaj.

Kiedy po raz pierwszy pomyślała pani, że coś zaczyna w końcu działać, że następuje jakiś zwrot kulturowy?
Przede wszystkim na początku nikt nikt nie wierzył w ten projekt, oprócz jednej osoby, a była nią Agnieszka Odorowicz, ówczesna dyrektor PISF. Pierwsza iskierka nadziei, że to ma sens, pojawiła się po roku działalności Legalnej Kultury; kiedy ktoś w ogóle zaczął na ten temat ze mną rozmawiać. Umówmy się: przez pierwszy rok, kiedy kogoś pytałam, z jakich źródeł korzysta, ludzie zarzucali mi, że zadaję pytania intymne. Po roku media zaczęły ze mną rozmawiać. Mówiono: „Wiesz, nie napiszemy o tym, bo to nie jest temat, który ludzie chcą czytać, ale okej, my chcemy coś na ten temat wiedzieć". Od początku była to kampania pozytywna, oparta na alternatywie i propozycji, a nie na karaniu i krytykowaniu. Gdyby nie ten pomysł, to kampanii by nie było, bo zostałaby zjedzona. A tak, na bazie pozytywnych wartości włączyli się artyści i zaczęliśmy funkcjonować. Tak naprawdę dopiero po mniej więcej pięciu latach zobaczyłam postęp. Moim probierzem było to, że dzwoniłam do szkół i proponowałam warsztaty Legalnej Kultury. Po pięciu latach zaczęto, bez błagania i szczególnego tłumaczenia, wpuszczać nas do szkół. To uważam za progres.

Co panią najbardziej wkurzało w tej narracji, że na piractwie nikt nie traci? Kto więc traci?
Wszyscy tracimy – ludzka etyka i świadomość, budżet państwa, serwisy, które chcą legalnie udostępniać filmy, kina, twórcy, my odbiorcy kultury. Jest jedna ważna rzecz, są też ludzie naprawdę totalnie nieświadomi, że coś piratują i naprawdę o tym nie wiedzą. Jest to cecha internetu. Dlatego tak ważne jest świadome korzystanie z jego zasobów.

W internecie hasło „Nie kradnij" nie działa?
To nie jest tylko kwestia kradzieży treści. To również sprawy dotyczące chociażby zawodu dziennikarza: mam na myśli plagiat materiałów, przekopiowywanie. Plagiat jest zmorą czasów cyfryzacji. Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu. To są takie same, a nawet gorsze rzeczy. Jeżeli ktoś świadomie uprawia piractwo czy plagiat, to jest to moralność utracona w sieci, tylko zakamuflowana, bo najczęściej robimy to sami. A przecież w internecie nie stajemy się kimś innym; po drugiej stronie też jest człowiek. Wracając do pani pytania: są straty materialne, ale też mentalne, moralne, etyczne. Dzisiejsza młodzież i w ogóle młody człowiek, i tak ma nieprawdopodobnie rozproszone wzorce, a do tego dochodzą swobody dotyczące piractwa, korzystania z zasobów sieci. To jest takie ciche przyzwolenie na społeczną arogancję i w tym piractwo jest niebezpieczne chyba najbardziej. Nic nas już nie trzyma w ryzach. Dlatego kampania Legalnej Kultury jest kampanią budowania świadomego uczestnictwa w kulturze i świadomego uczestnictwa w sieci, budowania wspólnoty twórców i odbiorców.

Są serwisy, na których znajduje się „kradziona kultura", gdzie znajdziemy dostęp do spiratowanych filmów, a na takich stronach reklamują się też znane marki. To tak, jakby na to przyzwalały. Czy możliwe jest rozwiązanie regulacyjne albo rynkowe, które by przestawiło tę wajchę?
O to trwa cała „zimna" wojna, a mam wrażenie, że wielu walczących jest w białych rękawiczkach! To nie jest tak, że nikt z tym nie walczy. Jednak domy mediowe dysponują ogromnymi budżetami i zwróćmy uwagę: w tych serwisach nie ma przypadkowych reklam mniejszych firm, biżuterii czy bielizny. Mówiąc najprościej – to są wielkie korporacje, potężne firmy np. jak Coca-Cola. Kupują reklamy hurtowo przez agencje i platformy jak Google Ads, Facebook czy dziesiątki mniejszych sieci reklamowych. Ustawiają tylko: „pokaż moją reklamę mężczyznom 18-35 lat w Polsce" – i system sam znajduje miejsca, gdzie tacy ludzie siedzą. Pirackie strony podpinają się pod ten sam system i one też sprzedają miejsce na reklamy przez te same sieci. W wielu przypadkach nie można mieć pretensji do użytkowników, bo są i tacy, którzy pomyślą: „Skoro tu reklamuje się Coca-Cola, to chyba wszystko jest w porządku".

Kolejna rzecz to prawa autorskie. Nadążają za tempem technologii?
Problem polega na tym i tak było od początku, że prawo nigdy nie nadążało za życiem, cywilizacją, technologią. Kiedy pojawiło się DVD, pamiętam mnóstwo walk o prawa, o tantiemy z płyt DVD, i wiele spraw sądowych. DVD już prawie schodziło z rynku, zamieniało się w streaming, a procesy w sądzie trwały 10–12 lat. W zapisach prawa tego nie ma nie przewidziano, a w umowach w ogóle nie było słowa o takim nośniku jak DVD. A wcześniej nie było np. o wideo. Teraz mamy identyczną sytuację z AI, tylko na znacznie większą skalę. To cecha rozwoju cywilizacyjnego, że technologia coraz bardziej wymyka się z reguł i coraz trudniej nad nią zapanować.

Algorytmy stały się tak obecne w naszym życiu, że mówią nam, co mamy lubić. Wchodzę na stronę i widzę formułkę: „Polecane dla ciebie". Jak bronić różnorodności w świecie, w którym sztuczna inteligencja już „wie", co mamy lubić? Może kina studyjne powinny mieć własne, kuratorskie algorytmy?
No, właśnie uważam, że w tym momencie samo słowo „algorytm" staje się wrogiem. Chcemy się przed tym bronić, a jednocześnie dajemy przyzwolenie, by serwisowano nas na każdym kroku, bo te algorytmy to nic innego jak podawanie treści na tacy. A to jest nasz wybór, co z tym zrobimy. Dobrze, że pani zwróciła na to uwagę, bo to kolejny element świadomego uczestnictwa w kulturze. Ono powinno polegać na tym, że dokonujemy świadomych wyborów, czyli np. czytamy recenzje. Algorytm nas w tym wyręcza – nasz niewidzialny lokaj. To jest wybór: albo idzie się na skróty i korzysta z papki, albo robimy dwa kroki wstecz i sięgamy po coś bardziej szlachetnego. To nasz wybór. Mamy tendencję, żeby wszystko osiągać szybciej i zatracamy wartości. Wiem, że nie będę popularna i nie wymyślę prochu, ale osobiście omijam algorytmy szerokim łukiem. A jeśli na nie patrzę, to wyłącznie ze względu na realizację kampanii Legalnej Kultury. Co mnie ostatnio dobiło: w telefonie szukałam głośników JBL, które chciałam kupić młodzieży poświęcającej swój czas na pogłębione wywiady, jakie przeprowadzamy. I proszę sobie wyobrazić przeglądam głośniki w telefonie i od razu dostaję SMS: „Dzień dobry, Kingo, szukasz głośnika Bluetooth. Wybierz model dla siebie". Byłam w szoku. Skąd oni w ogóle znają moje imię? Jeżeli za tym podążamy, to dajemy przyzwolenie. I tu wchodzimy w sferę inną niż piractwo, tylko ogólnie mówiąc, w obrządek cywilizacyjny, który serwuje nam technologia, przenosi nas do zupełnie innego świata. My sobie z tego nie zdajemy sprawy, bo niby nadal rano pijemy herbatę, rozmawiamy w tym samym języku, a nasza obyczajowość zmienia się w tempie kosmicznym i zaczyna brakować wartości. Dlatego ciągle powtarzam o świadomym uczestnictwie; to dotyczy piractwa, etyki, tego,

JEST JEDNA WAŻNA RZECZ, SĄ TEŻ LUDZIE NAPRAWDĘ TOTALNIE NIEŚWIADOMI, ŻE COŚ PIRATUJĄ I NAPRAWDĘ O TYM NIE WIEDZĄ. JEST TO CECHA INTERNETU

eprasa.pl 352a3bd1d3

FOT. 123RF

Kinga Jakubowska: Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu

że po drugiej stronie też jest człowiek, i wartości etycznej związanej z tym, jak korzystać ze wszystkiego, nie robiąc krzywdy drugiemu człowiekowi. A tego bez myślenia i świadomych wyborów zrobić się nie da.

Wspomniała pani o filmach, więc przejdę do kina. Nosi pani w sobie takie pierwsze wspomnienie z kina? Co to było: fotele, zapach, dźwięk? Co panią uwiodło?
Uwiodło mnie to, że jest ciemno i jest tylko film. Dla mnie to była magia. Oczywiście wiedziałam, że dookoła są ludzie, pewnie czułabym się głupio sama w kinie, ale uwiodło mnie to, że nic nie widać oprócz wielkiego ekranu i filmu.

Dzisiaj młodzi ludzie do kina nie chodzą. Jak przekonać nastolatków, że kino jest ważniejsze niż scrollowanie telefonu?
Fundacja Legalna Kultura przeprowadza teraz na ten temat badania i naprawdę boję się, że jeśli nie będziemy młodemu człowiekowi po prostu pokazywać kinowego ekranu i tej różnicy, nie wspominając o dźwięku i innych walorach – ale sprowadźmy to na razie do rozmiaru ekranu – to nie doczekamy się kolejnych widzów. Trudno tęsknić za czymś i doceniać coś, o czym nie ma się pojęcia. Jeżeli ktoś nie oglądał filmu na dużym ekranie, nie ma perspektywy, że coś traci, że dokonuje jakiegoś wyboru.

Co mówią badania? Dlaczego np. nie chodzi się już na randki do kina?
W dużej mierze chodzi o cenę biletu, choć wiem, że w kinach studyjnych jest niższa i bez dramatu. I o czas – młody człowiek też ma go coraz mniej. Natomiast u młodego człowieka, który jeszcze uczęszcza do szkoły, zauważyliśmy ciekawą rzecz w badaniach europejskich: najmniej piratowanych filmów jest w grupie do 18.-20. roku życia, czyli wśród tych, którzy mieszkają z rodzicami i korzystają z wykupionych przez nich abonamentów platform streamingowych. Zaraz potem zaczyna się grupa wiekowa, która piratuje najwięcej i to jest dziwne.

Czyli młodzi wychodzą z domu i już nie chcą płacić?
Tak. I muszą sobie radzić sami. A to, że zanika wartość ekranu kinowego, wynika z porównania, że za miesiąc serwisu zapłaci się 35 zł, a tyle kosztuje jeden bilet do multipleksu. Wygrywa tzw. racjonalne myślenie. Mam nadzieję, że to nie doprowadzi do tego, że kino spadnie do rangi teatru i będziemy wychodzić do kina jak na spektakl.

Co młodzi dostaną w kinie, czego nie da żadna platforma ani smartfon?
Właśnie o to chodzi, że oni często nie uświadamiają sobie, że obejrzenie filmu na wielkim ekranie, z świetnym dźwiękiem jeden do jednego, we wspólnocie widzów, to zupełna magia. Zbieramy się w czerni kina i jesteśmy tylko my i film. To inny odbiór. Mogę to tłumaczyć na różne sposoby, ale to trzeba przeżyć. Teraz organizujemy kampanię „Kino jest ważne", bo chcemy zwrócić uwagę, by przynajmniej od czasu do czasu przypomnieć sobie smak i efekt wielkiego ekranu.

Co pani zdaniem powinno z polskich kin natychmiast zniknąć?
Wiem, że ludzie fatalnie reagują na nadmiar reklam. Z drugiej strony kina muszą się z czegoś utrzymywać. Jeżeli wiemy, że przez pół godziny lecą reklamy, to można po prostu przyjść pół godziny później i dać kinom zarobić. Ale to jest pytanie, na które nie mam gotowej odpowiedzi.

Co z kinami w małych miejscowościach? Czy Fundacja Legalna Kultura prowadzi tu jakiś projekt?
Tak. Właśnie startujemy z projektem „Otwarte drzwi do kultury". Przyjeżdżamy do miejscowości, wiosek zasadniczo oddalonych od kina, z dużym, pompowanym ekranem i robimy prawdziwe kino na sali gimnastycznej, z leżakami, z pełnym doświadczeniem wielkiego ekranu. To kwintesencja tego, o czym mówię: zmienia się proporcja człowieka do ekranu i nagle widać, na czym polega magia kina. Robimy warsztaty dla dzieci w różnych grupach wiekowych oraz dla nauczycieli. W międzyczasie pokazujemy uczniom film na wielkim ekranie, a wieczorem gramy dla całej lokalnej społeczności. Chodzi o wspólnotę, bez wykluczania.

Często mówi pani, że „kultura to wspólnota". Co dziś jest jej spoiwem, tym klejem?
Ogromną ulgą dla ludzi, jak widzę, jest kultura cyfrowa, pod warunkiem, że korzystamy z niej z czuciem i wiarą w drugiego człowieka. Istnieje mnóstwo legalnych serwisów; my w Legalnej Kulturze prowadzimy Bazę Legalnych Źródeł. Dziś jest w niej ponad 700 serwisów, a gdy zaczynaliśmy, po roku było ich 40. I teraz tak: wszyscy mamy dostęp do tego samego, czy ktoś mieszka w Warszawie, czy na wsi, wraca z pola, zrzuca kalosze i pada na kanapę. To jest wspaniałe, bo w kulturze jesteśmy równi i to może nas jednoczyć. Kiedy pokazuję tę bazę na wielkim ekranie i mówię: wejdźmy w dowolny serwis – w tym samym momencie korzysta z niego pewnie kilka tysięcy ludzi. Należymy do tej wspólnoty, nawet jeśli jesteśmy w maleńkiej miejscowości, gdzie mieszka 800 osób, czy na 20, piętrze w jakiejś metropolii.

Mija 20 lat od uchwalenia Ustawy o kinematografii i 20 lat PISF. Co pani zdaniem w PISF działa, a co wymagałoby resetu, czy może poprawki systemowej?
PISF jest ramieniem tej ustawy, a pieniądze muszą się gdzieś kumulować i być procedowane, ktoś musi decydować, kto je dostaje. Słyszałam już trzy albo cztery globalne propozycje przebudowy tego systemu finansowania. Ostatecznie decydują powołane komisje, filmowcy. Jest adrenalina, bo od tych pieniędzy zależy polska kinematografia. A jak bardzo zależy, to widać po boomie filmowym od momentu powstania PISF. Finansowanie zapewnione ustawowo odmieniło losy polskiego kina. Nie mam kompetencji, by wchodzić w szczegóły decyzji i szukać złotych środków. Przy takich decyzjach zawsze są niezadowoleni i ci, co dostają skrzydeł.

Widzowie także dokładają się do filmowego PKB.
Tak. Nazwijmy to tantiemami, wpływami z reklam, dystrybucji, emisji. Ludzie oglądają filmy i dzięki temu pieniądze płyną. W kinie płacimy za bilet, oglądamy reklamy, ktoś ma z tego zysk, a część środków trafia dalej: do puli tantiem i do PISF-u, zgodnie z mechanizmami ustawowymi. W tym sensie wszyscy mamy udział w finansowaniu polskiego kina.

Jaki film z ostatnich premier trzeba pani zdaniem zobaczyć wyłącznie na dużym ekranie?
Oglądałam ostatnio „Franza Kafkę" i doceniam fakt, że zobaczyłam go na wielkim ekranie. To było spotkanie jeden do jednego. Moje spotkanie z Franzem Kafką nigdy w życiu nie wyglądałoby tak, gdybym obejrzała go w telewizorze. Drugi tytuł to „Chopin, Chopin!". Wiem, że ten film wzbudził wiele kontrowersji, ale mnie się podobał – ma tak nieprawdopodobną scenografię, że czułam się jak w dawnym Paryżu. To jest po prostu cudowne doświadczenie kinowe. No i wszystkie blockbustery: jak ma na mnie wyjść Godzilla z telefonu albo tabletu? Nie da się. Godzilla może wyjść tylko z wielkiego ekranu.

Jaka jest według pani najlepsza sala kinowa w Polsce?
Tu chodzi o wielkość ekranu, ale i o dźwięk. Choć to trudne pytanie – co z tymi kinami, które ich nie mają? – Wszystkie kina są ważne i super, że są! Bardzo lubię Kino Luna w Warszawie – ma ogromny ekran. Uwielbiam też Kino Kijów; czuję się tam rewelacyjnie; mam wrażenie, że to największy ekran, na jakim oglądałam film. Ale jednak, moje ulubione ekrany, to moje ulubione filmy.

Gdyby nagle zniknęło 50 procent pieniędzy na kulturę, to co, pani zdaniem, powinniśmy zostawić przy życiu, a co wyłączyć?
To salomonowe wybory. Poszłabym tropem pytania: co zabrałabym na Księżyc? Miałam ostatnio dylemat: mam dużo filmów na DVD, chciałam je przekazać do biblioteki w małej miejscowości, bo wiem, że się przydadzą. A z drugiej strony pomyślałam: muszę to mieć, bo gdyby coś się wydarzyło, to chcę mieć powrót do dawnej cywilizacji. Nie wyobrażam sobie życia bez filmu, muzyki, książek. To dla mnie podstawowe rzeczy. Na Arkę zabrałabym kino, teatr i kilka nieśmiertelnych koncertów.

Gdyby nie założyła pani Fundacji Legalna Kultura, czym by się pani dziś zajmowała?
Jestem żołnierzem; zawsze na służbie. Zawsze jakieś projekty, zawsze z myślą o innych. Mam we krwi społeczne myślenie, choć może kiedyś nie było ono tak uświadomione. Mnie to kręci, żeby robić coś dla ludzi. Gdy startowała Legalna Kultura i wszyscy stukali się w głowę, to wcale nie było mi miło, ale i tak byłam szczęśliwa, że robię coś, co w moim poczuciu jest ważne. Myślę, że dalej realizowałabym projekty. Moim totalnym marzeniem jest być szefową kina. Ale przecież Legalna Kultura to nie koniec. Nie chodzi też jedynie o działanie tu i teraz, ale o doprowadzenie spraw do końca. Bardzo ważne jest dla mnie, żeby prawo autorskie w wersji „świadomość prawa" weszło do polskiej edukacji. Żadne fakultety, żadne oceny i egzaminy; właśnie chodzi o świadomość, że pewne rzeczy istnieją i że są integralną częścią naszej rzeczywistości. Jeśli w naszych badaniach młodzież, z którą jeszcze nie pracowaliśmy warsztatowo, w 96 procentach odpowiada, że nie słyszała sformułowania „własność intelektualna", no to jest dramat. Czego mamy oczekiwać? Karać, nagradzać? Za co, skoro nie są w temacie? To musi znaleźć się w edukacji. Na tym polega cywilizacja Zachodu, której jesteśmy uczestnikami. Chcę stworzyć dużą platformę kumulującą całą wiedzę o prawach własności intelektualnej, dla zwykłego użytkownika, dla leniwego i dla wnikliwego, dla ucznia, nauczyciela, dla nas wszystkich. Żeby można było po niej swobodnie surfować i korzystać. Nie sztuką jest tylko pisać, jak karać, choć punkt odniesienia w prawie jest ważny, ale ważne, by sprawić, żeby świadomość prawa stała się powszechna. Żeby młody człowiek w wieku 12 lat wiedział, że istnieje własność intelektualna i ma swoje prawa.

CV

FOT. KATARZYNA SOCHA.

Kinga Jakubowska
Producentka, promotorka kultury, absolwentka Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Filmowców Polskich, prezeska Fundacji „Legalna Kultura".

eprasa.pl 352a3bd1d3

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 21.11.2025

PAN BABCIA WARZY I ROBI FURORĘ

Nie potrzebuje modnej kuchni ani telewizyjnego studia, by zdobywać miliony wyświetleń. Michał Froehlich z Rybnika-Ochojca, znany w sieci jako Pan Babcia udowodnił, że prawdziwy smak i autentyczność bronią się same. Zwłaszcza gdy w garnku pyrka rolada z kluskami i modrą kapustą. Jego filmy o śląskim gotowaniu podbijają internet

Ireneusz Stajer

Michał Froehlich, 23-latek z Rybnika-Ochojca, w starej klimatycznej kuchni gotuje śląskie potrawy. Często to, co robi, nagrywa jego kuzyn Maciej Molenda i filmiki trafiają na TikToka oraz Facebooka. Gotowanie ze śląskim komentarzem nie jest sztuką dla sztuki, bo, jak mówi Michał, wszystkie potrawy są zjadane.

– Przez rodzinę, przyjaciół, znajomych. Zakładam fartuch i gotuję na nasze potrzeby, choć czasem trzeba uwarzyć coś na zewnątrz – np. upiec babkę czy kołocz. Posiłki spożywamy na ogół w mojej kuchni – mówi Michał Froehlich, któremu internauci nadali ksywę Pan Babcia. Często ludzie zaczepiają go na ulicy, mówiąc do Michała: „O, Pan Babcia!”. Ten uśmiecha się serdecznie i z każdym porozmawia.

Tak bardzo spodobała mu się ta nazwa, że w internecie gotuje teraz właśnie pod tym pseudonimem. Ma wielu fanów, którzy nie wyobrażają sobie tygodnia bez spotkania z Michałem w sieci. Jego przepisy robią furorę, bo potrawy są naprawdę smaczne, co podkreślają internauci.

FOT. FB ANTYKI/TVN SCREEN

Michał Froehlich jest już gwiazdą internetu, ale i skromnym młodym człowiekiem z wielką, śląską pasją

„W Rybniku-Ochojcu jest najpiękniej”

Michał Froehlich urodził się w Rybniku i od początku mieszka w dzielnicy Ochojec. W miejscu szczególnie pięknym, zalesionym, wypełnionym śpiewem ptaków, przypominającym „dawne, dobre czasy”, jak zaznacza Pan Babcia. Pomimo szumu medialnego wokół jego osoby, nigdzie nie chce się wyprowadzać, bo w Ochojcu jest najpiękniej.

– Nie dla mnie jest życie światowe. Cenię sobie spokój i tradycję oraz moją starą kuchnię, którą odtworzyłem własnym wysiłkiem – oznajmia rybniczanin.

Pomieszczenie powstało w zaadaptowanych pod stary dom garażach. W budynku jest kuchnia i tzw. trzecia izba, czyli pokój gościnny. Drugą izbą w tradycyjnym śląskim domu zwano laubę. Michał Froehlich od zawsze chciał mieć taki dom, wyposażony w stare sprzęty.

– Nie podoba mi się nowy styl. Nie czułbym się dobrze w takim budynku. Kupiłem sobie więc stare meble z byfyjem (kredensem kuchennym – red.) na czele. I jestem zadowolony. Spełniłem swoje marzenia. Udało mi się zachować w swoim domu dawny świat i w takim sobie żyję – wyjaśnia Michał Froehlich.

Talent do gotowania ma niewątpliwie po babciach. Jako dziecko głęboko oddychał klimatem i zapachami śląskiej kuchni. Przesiąkł nimi – w przenośni i dosłownie, to jego żywioł.

– W domu panowała rodzinna, serdeczna atmosfera. Czułem się tam bezpiecznie. Uważam, że ludzie na Śląsku tęsknią za starą kuchnią, gdzie wiele się działo. Mówią, że byli wtedy szczęśliwi. Lepiej, jak człowiek jest szczęśliwy niż zagoniony za wieloma sprawami doczesnego żywota. Niemający na nic czasu. Nasze babcie, dziadkowie zawsze mieli czas na spotkanie, rozmowę – stwierdza Michał.

Jak dodaje, dawne pokolenia niemal wszystko robiły same. Ludzie na wsi mało co kupowali w sklepach. W ogrodzie i sadzie rosły warzywa i owoce. Po placu biegał drób, w chlywiku rządziły świnie, a mleko dawały krowy.

– To było naprowda fajne. Bo przecież najważniejsze są relacje jednego człowieka do drugiego. Niech każdy będzie traktowany tak, jak chciałby być traktowany – podkreśla Michał, wnuk babć Haliny i Gertrudy.

To one oraz siostra jednej z babć (ciocia Aneczka) nauczyły Michała najwięcej. Nauczył się od nich warzynio (gotowania – red.) przede wszystkim najważniejszej śląskiej potrawy – rolady z kluskami i modrom kapustą. Potrafi wypiekać kołocz śląski, przygotować szpajzę (tradycyjny deser na Górnym Śląsku, podawany po obiedzie podczas ważnych uroczystości rodzinnych – red.) czy kopę (deser w kształcie półkuli pokrytej bitą śmietaną z symetrycznie ułożoną dekoracją z ananasa, posypaną wiórkami gorzkiej czekolady – red.).

Przede wszystkim konopiotka

Michał Froehlich myśli już o świętach Bożego Narodzenia. W menu na śląskim wigilijnym stole nie może zabraknąć moczki i makówki. Pan Babcia dodaje do tych dwóch sztandarowych słodkich łakoci – konopiotkę. Bez tej zupy nie wyobraża sobie świętowania. Do wigilijnej wieczerzy rozpocznie przygotowania już z początkiem grudnia.

– Jako pierwsza powstanie konopiotka, bo dostałem już zaproszenia od różnych organizacji, żeby pokazać, jak się robi tę zupę. Konopiotkę będę przygotowywał na warsztatach świątecznych. Niestety, zupa ta wymiera. Mało kto już ją gotuje, więc o konopiotce trzeba mówić, by ta tradycyjna śląska potrawa całkowicie nie straciła się z naszych stołów – wskazuje Michał i przypomina, że do konopiotki niezbędne są konopie siewne.

Ich ziarna gotuje się długo w wodzie; około dwie – trzy godziny. Jak popękają, wyciąga się je z wody na deskę i rozgniata nudelkulą, czyli wałkiem. Z ziarenek trzeba bowiem wypłukać całe mleczko. Do ziaren dodaje się mleko, cebulę, ziele angielskie, listek laurowy i całość zagęszcza się kaszą manną. Potrawę można podawać z ryżem lub kaszą.

– Młodzi w ogóle nie chcą jeść konopiotki, bo im nie smakuje. Konopiotka ma słodkogorzki smak. Młodzież lubi teraz inne rzeczy, bo w sklepach jest mnóstwo różnych dobroci. Nasze babcie i dziadkowie nie mieli takich możliwości. Konopiotkę uważali za pyszną potrawę – tłumaczy Michał Froehlich.

Na Boże Narodzenie na stole Pana Babci nie może zabraknąć także karpia smażonego na maśle klarowanym. Masło klarowane to bodaj jedyna nowinka, którą Michał stosuje w swojej kuchni. Kiedyś, jak nie było jeszcze masła klarowanego, karpia smażono na oleju, margarynie, ceresie czy tłuszczu oma.

– Nie warto utrudniać sobie w kuchni życia. Jak coś nowego jest lepsze, tak jak masło klarowane, śmiało można wykorzystać go do smażenia ryb – twierdzi rybniczanin.

Karpia szykowano dzień przed konsumpcją. Rybę obsypywano Jarzynką (dziś Kucharek), kroiło się cebulę „na piórka”, dodawało cytrynę i całość umieszczano w misce. Karpia pieczono w panierce, składającej się z mąki, jajka i tartej bułki. Smażono go na oleju, zawsze na piecu węglowym.

– Ryba bądź inne mięso smażone na blasze smakuje lepiej niż przygotowane na gazie czy indukcji. Tego smaku nie da się porównać, wszystko z węglowego pieca jest o wiele lepsze. Rosół np. stojący na rozgrzanej blasze powoli wrze, osiągając znakomity smak – zapewnia rybniczanin.

Powtarza, że sercem dawnej kuchni jest piec kaflowy, na którym można było przygotować jedzenie i nagrzać w izbie.

– Przy tym piecu siedziało się na ryczkach, jak oma (babcia – red.) kulała kluski, to się je podkradało, kładło na blasze i były z tego pyszne placuszki. To samo działo się z ciastem na makaron. Jak jesienią wiało i w piecu gwizdało, babcia godała, „dejcie pozor, bo w piecu śpiewają duszyczki” – opowiada Michał Froehlich.

Nie wyobraża sobie, żeby w jego domu nie było pieca kaflowego. Bez tego urządzenia chałupa byłaby bez duszy, serca.

Jak tapicer dekorator został kucharzem

Michał Froehlich z wykształcenia jest tapicerem – dekoratorem. Taki też zawód wykonywał jego ojciec, który przekonał syna do nauki tapicerstwa. Michał tymczasem od małego lubił gotować, ale nie wybrał szkoły kucharskiej, bo zdecydował argument, że jako kucharz musiałby pracować w święta i weekendy. Tapicerstwo nie podobało mu się jednak, więc i tak trafił do kuchni. Aktualnie nie pracuje na etacie, bo zajęć związanych z prowadzeniem profili w mediach społecznościowych czy organizacją warsztatów było już tak dużo, że nie mógł pogodzić tego z zatrudnieniem w firmie. Myśli natomiast o otwarciu własnej restauracji.

Michał Froehlich mówi, że jego strój to nie przebieranka, lecz naturalna kolej rzeczy. Nie miał zamysłu, by swoim wyglądem wywoływać sensację w internecie. Po prostu zakłada fartuch, tak jak jego babcia, by się nie pobrudzić przy robocie w kuchni. I to cała prawda o wyglądzie Pana Babci.

Póki co jest kawalerem.

– Może w przyszłości, jak poznom jakoś fajno dziołcha, to się z niom ożynia. Bydymy mieli dzieci, które dobrze wychowamy. W kulturze śląskiej, w szacunku do tradycji – podsumowuje Michał Froehlich.

eprasa.pl 352a3bd1d3

Do poczytania

Brad Gooch „Keith Haring. Linia, która zmieniła sztukę”
Na początku lat 80. XX wieku na ulicach Nowego Jorku zaroiło się od komiksowych rysunków. Na ścianach metra, chodnikach i budynkach pojawiły się raczkujące dzieci, szczekające psy i wirujące białe linie. Nikt nie wiedział, że ich autorem jest niepozorny okularnik z małego miasteczka w Pensylwanii.
Wyd. Znak, Kraków 2025, 99,99 zł

Witold Szablowski „Kucharze dyktatorów”
To reporterska podróż, która zabiera z kuchni pałaców do kulis władzy i z powrotem. Autor, ceniony reporter, pokazuje, jak jedzenie bywa narzędziem władzy i opowieścią o ludziach, których codzienna praca staje się częścią historii. To nie książka o przepisach, lecz studium tego, jak smak, rytuały i decyzje kulinarne kształtują pamięć społeczną.
Wyd. Notatnik Reportera, Warszawa 2025, 69,90 zł

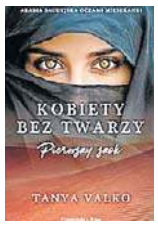

Tanya Valko „Kobiety bez twarzy. Pierwszy szok”
Poruszająca, oparta na faktach powieść, która wciąga czytelnika w zamknięty i często niezrozumiały świat Królestwa Arabii Saudyjskiej. Autorka, arabistka przez wiele lat mieszkająca w krajach Bliskiego Wschodu, snuje opowieść zainspirowaną własnym pięcioletnim pobytem w Saudii, ukazując realia życia kobiet.
Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 49,99 zł

Magdalena Kordel „Uroczysko. Wino z Malwiną. Tom 3”
W pensjonacie Uroczysko, jak zwykle mnóstwo się dzieje. Majka nie może narzekać na brak zajęć: praca w szkole rodzi problemy i konflikty, córka daje popalić, dach wymaga remontu, a jeszcze do miasteczka przyjeżdża Niemka, która chce ponoć odzyskać ziemię po przodkach. A perypetie uczucio we? To osobny temat!
Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 49,99 zł

Magdalena Kordel „Uroczysko. Okno z widokiem. Tom 4”
Znów ktoś w Malowniczem szuka schronienia, od dechu i nowego początku. Tym razem to młoda dok torantka z Warszawy, archeolożka, Róża Winiarska. Przyjeżdża do babci. Z amiast zajmować się zamartwianiem, trzeba stoczyć walkę z deweloperem w obronie sta rej kapliczki św. Antoniego, porozplątywać rodzinne sekrety.
Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 49,90 zł

Anna Skorupska „Niech się zieleni. Praktyczny przewodnik pielęgnacji roślin domowych”
To praktyczny przewodnik po uprawie roślin domowych. Znajdziesz w niej sprawdzone porady i proste instrukcje krok po kroku, które pomogą zadbać o zielonych podopiecznych przez cały rok. Poznasz wskazówki dotyczące aranżacji roślin, dzięki którym wnętrza będą pełne życia.
Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2025, 84,99 zł

Grażyna Jeromin-Gałuszka „Magnolia”
Filip jest pilotem. Wraca do domu po długim locie i dowiaduje się, że jego żona odeszła. Nie chciała dłużej czekać - na niego, na dziecko, na wspólne życie. Filip wsiada w auto i rusza przed siebie. Dojeżdża do małej wioski w Bieszczadach. Kupuje zaniedbaną knajpę o nazwie Magnolia. Pracują tam niezwykłe kobiety, które odmienią jego życie...
Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 49,99 zł

Małgorzata Oliwia Sobczak „Kolory zła. Zieleń. Tom 6”
Wracający z imprezy studenci dokonują makabrycznego odkrycia. W pojemniku na śmieci znajdują rękę kobiety zapakowaną w foliowy worek. Policja szybko lokalizuje także inne części poćwiartowanego ciała – jednak, dopóki nie odnajdzie się głowa, niezwykle trudno będzie ustalić tożsamość denatki. Prokurator Bilski bez reszty angażuje się w sprawę.
Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 54,99 zł

Marek Krajewski „Głos z piekła”
Rok 1925. Pałac Czerniewice, Na hrabiego von Babbitza spadają nieszczęścia. Pożar folwarku, tajemnicze zniknięcie żony, popadająca w szaleństwo córka. Kiedy pałacowy lekarz zostaje zamordowany, do Czerniewic trafia student psychiatrii Herbert Anwaldt. Przypadek dziewczyny ma pomóc mu w studiach nad opętaniem. Ale jego obecność nikomu nie jest na rękę.
Wyd. Znak, Kraków 2025, 99,99 zł

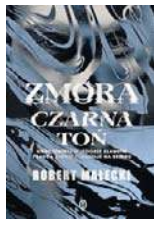

Robert Małecki „Zmora. Czarna toń”
Kama Kosowska prowadzi dziennikarskie śledztwa i opisuje przypadki tajemniczych zaginięć. Dostaje telefon od matki dziewczyny, która zniknęła sześć lat temu. Kapodejmuje trop. Równocześnie nadkom. Lesław Korcz prowadzi dochodzenie w sprawie zaginionej studentki. Nieoczekiwane zdarzenie łączy śledztwa Kamy i Korcza oraz przecina ich ścieżki.
Wyd. Literackie, Kraków 2025, 49,90 zł

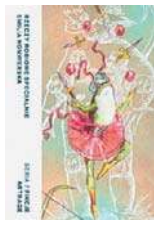

Emilia Konwerska „Rzeczy robione specjalnie”
To pomysły na wycieczki, ale tylko w głowie, dla wszystkich tych, którzy choć raz czuli się jak nurek uwięziony pod lodem, to niebezpieczne przygody wewnętrzne, w których dzieje się nic i wszystko, to wreszcie sprawy, o których nigdy się nie myśli, czyli myśli się o nich zawsze. Znajdziemy tu pytania o relacje i bliskość, o przekraczanie granic.
Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 49,00 zł

Małgorzata Serafin „Jak odzyskać siebie. Kobieca twarz depresji”
Czternaście kobiet - czternaście intymnych i szczerych rozmów o przepaści, znad której można zawrócić. Ich świadectwa mierzenia się z depresją to opowieści o przekraczaniu siebie, niestawianiu granic, pracowaniu ponad siły i braku odpoczynku. Opowieści o ignorowaniu sygnałów płynących z ciała.
Wyd. Prószyński, Warszawa 2025, 54,99 zł

REKLAMA 0111427197

eprasa.pl 352a3bd1d3

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

WWW.SKUP-MIESZKAN-TORUN.PL Kupię mieszkanie, dom - 507123999

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

KOŁA zimowe 16, felgi aluminiowe, opony nowe. Toyota, Audi 795-148-507

Praca

ZATRUDNIĘ

505-221-448 Murarzy oraz pomocników do prac wykończeniowych, elewacyjnych.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

696-418-160 Malowanie, płytki.

GŁADŹ, malowanie, płytki 515746722

HYDRAULIK - Elektryk +48 537414100

REMONTY kompleksowo 570770964

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

0011436142

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ul. Młodzieżowa 31, 87-100 TORUŃ

informuje, że ogłosił postępowanie o udzielenie zamówienia publicznego w przedmiocie:

- **świadczenie usług w zakresie wykonywania prac konserwacyjnych, drobnych – bieżących napraw oraz prowadzenia pogotowia technicznego w zasobach administrowanych przez ZGM Toruń.**

Termin składania ofert:
22.12.2025 r. do godziny 8:00.

Dokumentacja dotycząca zamówienia zamieszczona jest na stronie internetowej: https://zgm-torun.logintrade.net/rejestracja/ustawowe.html.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

OGŁOSZENIE matrymonialne, poznam Panią do 46 lat. Tel. 507-547-327

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA 0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

0011436565

Panu
Markowi Przymorskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składa

Społeczność Zespołu Szkół,
CKU w Gronowie

REKLAMA 0011435388

consmat PREFAB-MONTAGE

MONTERZY ELEMENTÓW BETONOWYCH

– praca w Niemczech

Firma poszukuje doświadczonych monterów prefabrykatów betonowych do pracy na terenie Niemiec.

WYMAGANIA:
minimum 1 rok doświadczenia, umiejętność pracy z rysunkiem technicznym, praca na wysokości (brak lęku wysokości – konieczny).

OFERUJEMY:
atrakcyjne wynagrodzenie, umowę o pracę lub B2B (A1), transport, zakwaterowanie i ubezpieczenie po stronie pracodawcy, regularne zjazdy do Polski, wsparcie polskiego koordynatora.

Kontakt wyłącznie telefoniczny:
663 943 745

0011437012

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 20 listopada 2025 r. odszedł do Pana
kochany Tata, Teść, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

ŚP

Ryszard Kosiński

lat 100

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się we wtorek, 25 listopada 2025 r. o godz. 11:30 pożegnaniem zmarłego w kaplicy Św. Teresy w kościele pw. Św. Józefa. O godz. 12:00 w kościele zostanie odprawiona Msza Św. żałobna. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Centralnym Cmentarzu Komunalnym przy ul. Grudziądzkiej 192 w Toruniu.
Pogrążona w smutku
Rodzina

0011436897

Naszej Koleżance
Joannie Krasińskiej
i Jej Bliskim

najszczersze wyrazy współczucia i wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Siostry

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej Kopernik

0011434586

„Przeżyłeś swoje życie na czynieniu czegoś, co będzie trwało dłużej niż samo życie”...

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 15.11.2025 r. zmarł opatrzony sakramentami św.
mój kochany Mąż, nasz Tatuś, Teść, Dziadek, Brat,
Szwagier, Wujek i Kuzyn

ŚP

Jan Sobecki

lat 82

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w piątek 28.11.2025 r. o godz. 12.00 Mszą świętą żałobną w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski – Rubinkowo I.
Po Mszy świętej pogrzeb odbędzie się na C.C.K., ul. Grudziądzka 192.
Pogrążona w smutku *Żona z Rodziną*
Bus zostanie podstawiony przed kościołem po Mszy św.

REKLAMA 0011425539

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ **www.alpa.com.pl**

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011264133

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011422943

RESTAURACJA PAŁAC WIDOKOWY
Tu spotyka się Toruń

Pałac Widokowy, ul. Majdany 1, 87-100 Toruń
www.palac-widokowy.pl marketing@palac-widokowy.pl
575 471 337

Organizujemy:
• UROCZYSTOŚCI OKOLICZNOŚCIOWE
• STYPY

eprasa.pl 352a3bd1d3

Zła dieta a zdrowie

Statystyki wykazują, że styl życia, w tym dobór odpowiedniej diety i aktywności fizycznej aż w 54 procentach wpływa na nasz stan zdrowia.

- Otyłość, wynikająca z niewłaściwego żywienia jest szóstą najczęstszą przyczyną śmierci w krajach uprzemysłowionych.
- Co roku z powodu nieprawidłowych nawyków żywieniowych na świecie umierają trzy miliony osób.
- Z raportu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika, że w ciągu ostatnich 20 lat w Polsce trzykrotnie wzrosła liczba dzieci z nadwagą. Polskie 11-latki są grubsze niż ich rówieśnicy w Europie i USA.

Nadwaga i otyłość, to nie tylko problem kosmetyczny. To przede wszystkim zagrożenie chorobami, które przy nich współistnieją.

Trudna sztuka zdrowego jedzenia

▸▸ Schudnij pod okiem specjalisty

Maja Erdmann

Każdy to wie i często powtarza sobie, że „zdrowie jest najważniejsze" oraz, że „zdrowie ma się tylko jedno". Wielu z nas jednak nie potrafi zastosować zdrowego trybu życia w praktyce.

Każdego dnia, stając przed lustrem, tłumaczymy się sami przed sobą, że doba jest za krótka, by zadbać o zdrowie, a przecież mamy jeszcze na to czas. Podajemy różne powody: dziesiątki godzin codziennie spędzonych w pracy, ogrom zajęć w domu, wychowywanie dzieci, a także fakt, że tak naprawdę nigdy przez nikogo w przeszłości nie zostaliśmy nauczeni zdrowego stylu życia. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że prawidłowy styl naszego życia, zapewni nam siłę i zdrowie, by zadbać o pracę zawodową, a przede wszystkim o rodzinę i najbliższe otoczenie.

Powikłania otyłości

Nadwaga i otyłość, to nie tylko problem kosmetyczny. To przede wszystkim zagrożenie chorobami, które przy tym współistnieją. Są dolegliwości groźne i często bezpośrednio wynikające z faktu, że człowiek nie przestrzega zdrowej diety i unika wysiłku fizycznego. Dolegliwości są różne, od takich, które życie utrudniają jak zmęczenie, złe samopoczucie czy wzdęcia, po choroby naprawdę groźne jak nadciśnienie tętnicze, nieprawidłowy poziom cholesterolu we krwi, cukrzyca typu 2, a nawet depresja. Z tego właśnie powodu, zarówno w profilaktyce, jak i leczeniu tych chorób należy uwzględnić zmianę nawyków żywieniowych, czyli wprowadzić prostą i zdrową dietę, indywidualnie dopasowaną do potrzeb organizmu.

Spytaj specjalistę

Aby jednak dieta była skuteczna warto zaciągnąć opinii specjalisty, dietetyka. Nauczy on jak poruszać w trudnej sztuce zdrowego jedzenia. Poza tym łatwiej odchudzać się mając przy sobie osobę, która opracuje cały plan zrzucania kilogramów i wesprze w tej trudnej walce.

Dietetyk dla zdrowia

Dietetycy zajmują się nie tylko odchudzaniem. Pomagają także osobom, które oprócz otyłości i nadwagi zmagają się z innymi dolegliwościami, takimi jak nieprawidłowy poziom cholesterolu i glukozy we krwi, nadciśnienie tętnicze, wszelkie dolegliwości ze strony układu pokarmowego.

Dietetyk, to taki specjalista nie tylko od spraw „technicznych", jak ustalenie diety, ale jest też psychologiem, który dopasuje sposób żywienia do potrzeb pacjenta. Natomiast podczas kolejnych wizyt oceni skutki diety, nastawienie odchudzającego się do zaproponowanych zmian i w razie potrzeby po prostu wesprze i zdopinguje.©℗

AUTOREKLAMA

strefa EDUKACJI

Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA 009500638

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY REGIONALIZOWANY SERWIS GOSPODARCZY W POLSCE

- Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- Baza komunikatów i przetargów

www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

Środa jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA 0011425049

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011391529

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF"
ul. Kościuszki 71, Toruń
Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011416557

FLANDRIA
SKLEPY MEDYCZNE

Inowrocław
UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94

Bydgoszcz
UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97

Toruń
UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55

REALIZUJEMY WNIOSKI NFZ

Zapraszamy

SCE „Flandria" Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

eprasa.pl 352a3bd1d3

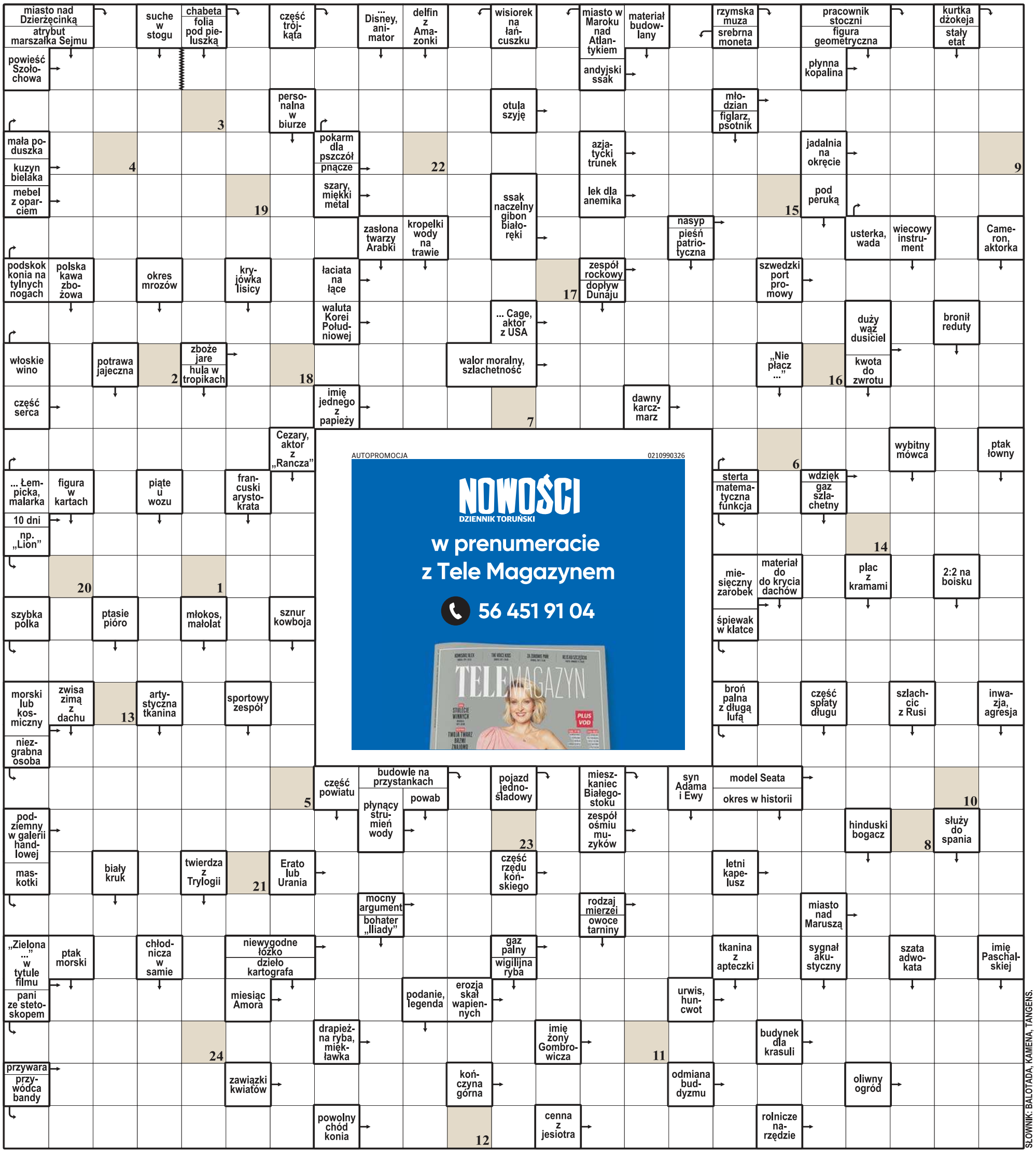

SŁOWNIK: BALOTADA, KAMENA, TANGENS.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWILA SIĘ OGNIA W PAPIER.

eprasa.pl 352a3bd1d3

PIŁKA NOŻNA POLSKA DROGA NA MUNDIAL: PÓŁFINAŁ Z ALBANIĄ, A POTEM KTOŚ Z PARY UKRAINA - SZWECJA

Uśmiech szczęścia w losowaniu

RM, DK, ZC
redakcja@polskapress.pl

Zdecydowanie mogło być gorzej. W Zurychu po losowaniu par barażowych na mundial Jan Urban nie ukrywał zadowolenia. Wszystko co najważniejsze, czeka nas jednak dopiero w marcu na boisku.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Z PZPN w Zurychu pojawili się sekretarz generalny Łukasz Wachowski, selekcjoner Jan Urban i dyrektor reprezentacji Adrian Mierzejewski. Kulki wyciągali natomiast Włoch Marco Materazzi i Szwed Martin Dahlin. To właśnie ten pierwszy przydzielił nam Albanię. Chwilę wcześniej było już jasne, że znaleźliśmy się w kwartecie z Ukrainą, do której po chwili dolosowano Szwecję. W ostatnim akcencie ceremonii wyłoniono gospodarza finału - będą nim Ukraina albo Szwecja.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Biało-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stawała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Selekcjoner Jan Urban (w środku) po ceremonii losowania w Zurychu zdecydowanie był zadowolony

- Nie możemy narzekać, wylosowaliśmy dobrze. Będziemy faworytem w półfinale, w dodatku na własnym stadionie, i powinniśmy to wykorzystać - powiedział na gorąco po losowaniu Jan Urban w TVP Sport. - Musimy mieć jednak szacunek dla każdej drużyny, bo to pomaga. Możemy mieć jednak nadzieję, że te baraże ułożą się po naszej myśli. Zarówno ja, jak i inni trenerzy, nie wiemy jednak, co się może wydarzyć przez cztery miesiące. Mogę sobie tylko życzyć, by moi piłkarze grali i byli w jak najlepszej dyspozycji w marcu. Czy żałuję, że finał czeka nas na wyjeździe? Dwa mecze u siebie to już chyba byłoby w tym losowaniu za dużo szczęścia - dodał.

Albania w grupie K zajęła drugie miejsce za Anglią, która awansowała na mundial z kompletem punktów. Półfinałowi rywale Biało-Czerwonych zdobyli 14 punktów po dwóch zwycięstwach z Andorą, wygranej i remisie z Serbią oraz Łotwą i dwóch porażkach z Anglią.

Ukraina w grupie D ustąpiła miejsca Francji i finiszowała z dorobkiem 10 „oczek", na które złożyły się porażki z Trójkolorowymi, zwycięstwo i remis z Azerbejdżanem i dwie wygrane z Islandią.

Szwecja z kolei w grupie B zajęła ostatnie czwarte miejsce z zaledwie dwoma punktami za remisy ze Słowenią. Uległa po dwa razy Szwajcarii i reprezentacji Kosowa. Znalazła się barażach dzięki wynikom w Lidze Narodów.

Pozostałe pary barażowe tworzą: Włochy - Irlandia Płn., Walia - Bośnia i Hercegowina, Słowacja - Kosowo, Dania - Macedonia Płn., Czechy - Irlandia.

Na mundial awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych.

Baraże interkontynentalne: Nowa Kaledonia/Jamajka - Demokratyczna Republika Kongo; Boliwia/Surinam - Irak. ©℗

Intensywne dni w żużlowych klubach. „Sezon zapowiada się ekscytująco"

Joachim Przybył, MZ
sport@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Ostatnie dni na dopełnienie formalności - zawodnicy składają podpisy, kibice typują, kto będzie walczył o czołowe miejsca w ligach.**

W PGE Ekstralidze szybko uzbroili się faworyci kolejnego sezonu. - Intensywne dni w klubowym biurze, formalności dopełnione, można spokojnie trenować przed sezonem 2026 - przekazali torunianie.

Trzon drużyny został bez zmian, a miejsce Jana Kvecha na pozycji U24 zajął Norick Bloedorn. Po pięciu latach z klubem oficjalnie pożegnał się Krzysztof Lewandowski. Sezon 2025 w jego wykonaniu to zaledwie 20 wyścigów, średnia 0,65 i 61. miejsce w rankingu PGE Ekstraligi. Teraz karierę spróbuje odbudować w Orle Łódź.

- Kiedy w 2020 roku jako 15-latek pierwszy raz ubrałem kevlar z aniołem na piersi, poczułem że spełniam marzenia - napisał w swoich mediach społecznościowych. - Dziękuję wam za te wszystkie lata. Szczególnie tym, którzy wspierali mnie i próbowali zrozumieć w trudnych chwilach. Co by nie było, przeżyliśmy razem wiele naprawdę fajnych momentów i wyścigów

FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Krzysztof Lewandowski trafiał do Torunia z opinią wielkiego talentu, ale w ciągu pięciu lat startów tylko raz przekroczył średnią 1 punkt na bieg

które zapamiętam do końca życia - zapewnił.

Lewandowski jest wychowankiem szkółki Jacka Woźniaka w Bydgoszczy. Jego pierwszy sezon w Toruniu był obiecujący - 46 wyścigów, 46 punktów z bonusami, świetnie jak na 16-letniego debiutanta. Zamiast iść w górę, w kolejnych sezonach notował słabsze wyniki: 0.97, 0.75 i nieco lepiej w sezonie 2024 - 1.06. Miejsca w składzie „Aniołów" bronił w zasadzie tylko dlatego, że długo nie było konkurencji. W tym roku trener Piotr Baron stracił cierpliwość i w połowie sezonu zasadniczego postawił na Mikołaja Duchińskiego. 16-latek wskoczył do składu na derby z GKM i miejsca już nie oddał.

Lewandowski narzekał, że o decyzji Barona dowiedział się z mediów. - Na treningach, startując z Mikołajem, w większości przypadków na metę przyjeżdżam przed nim. W zawodach, również tych, w których liczy się wynik indywidualny, wydaje mi się, że także prezentuję się lepiej. Może i jestem w lekkim „dołku" jeśli chodzi o formę, natomiast nie widzę podstaw do tego, aby na mnie nie stawiać - komentował dla Speedway Ekstraligi.

Po tych wypowiedziach widoki na starty Lewandowskiego jeszcze stopniały. Dostał jeszcze szansę w Lublinie i we Wrocławiu w półfinale, punktu już nie zdobył. Piotr Baron mówił później: - Jak ktoś żużlem nie żyje i wpada na 1,5 godziny przed meczem na stadion, to trudno oczekiwać, że będzie robił fajerwerki.

- Przed sezonem w ogóle nie dopuszczałem myśli, że wylecę ze składu. Żałuję tych słów, to był po prostu wylew emocji, nie byłem z tym pogodzony. Wróciłem do składu w Lublinie, miałem nowy team i starałem się zrobić co mogłem. Nie mogłem poradzić sobie z presją, która paraliżowała mnie na motocyklu - opowiadał Lewandowski w serialu Canal+ „Jazda po złoto".

Młody żużlowiec wierzy, że porażki w Toruniu będą cenną lekcją, która zaprocentuje w Metalkas 2. Ekstralidze.

- Były również słabsze momenty, w których jazda nie układała się po mojemu, z różnych powodów, wyciągnąłem z tych momentów ważne lekcje. Robiłem co mogłem, aby pomóc drużynie kiedy tylko miałem szansę. Poznałem wielu znakomitych zawodników, którzy kiedyś byli moimi idolami. Drużyna, w której każdy mógł liczyć na wzajemną pomoc. Ci, których podziwiałem, stali się moimi kolegami z drużyny, nauczycielami i zawsze potrafili służyć dobra radą. Za co również wam chłopaki dziękuję - dodał Lewandowski.

Co w innych klubach? Formalności ze swoim liderem dopełniła Sparta. - Kontrakt podpisany, ale tylko na 2026 - zaznaczył Artiom Łaguta w swoich social mediach, dając do zrozumienia, że po kolejnym sezonie może zmienić klubowe barwy.

Umowy z Jackiem Holderem i Pawłem Przedpełskim potwierdziła Stal Gorzów.

W Metalkas 2. Ekstralidze skład zaprezentowali łodzianie. - Nowa drużyna to połączenie młodości z doświadczeniem - zapewnił klub. - Do Łodzi wracają dwaj zawodnicy, którzy dobrze znają łódzki owal, czyli Oliver Berntzon i Marcin Nowak. Pokazać się przed polskimi kibicami będą chcieli Zach Cook, Villads Nagel oraz Dan Thompson.

W drużynie będą też Szymon Szlauderbach, Seweryn Orgacki i Krzysztof Lewandowski.

Ważnym podpisem pochwalił się również PSŻ. - Transferowy szał w Poznaniu. Mamy to! Antoni Mencel w sezonie 2026 zostaje Skorpionem - przekazał klub w mediach społecznościowych. - O tego byka walczyła praktycznie cała żużlowa Polska, ale trafił właśnie do nas! I to pokazuje jedno: w Poznaniu potrafimy sięgać po największe talenty. Antoni to diament młodego pokolenia. W 2025 został najlepszym juniorem Metalkas 2. Ekstraligi, wykręcając kapitalną średnią 1,793. Jesteśmy dumni i pewni, że jego jazda porwie kibiców. Sezon 2026 zapowiada się ekscytująco!

eprasa.pl 352a3bd1d3

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA
Pałac Bydgoszcz i Anioły Toruń grają u siebie
Siatkarki Metalkas Pałac Bydgoszcz w 7. kolejce Tauron Ligi zagrają u siebie z Chemikiem Police. Mecz w sobotę o godz. 20. Bydgoszczanki po fatalnym meczu z Budowlanymi Łódź będą chciały się zrehabilitować. Także w sobotę, ale o godz. 17 CUK Anioły Toruń w meczu 11. kolejki PSL 1. Ligi podejmą SMS PZPS Spała. Torunianie są zdecydowanym faworytem w meczu z ostatnią ekipą w tabeli.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ
Dziś emocje na Tor-Torze
KH Energa Toruń w piątek o godz.18.30 podejmie STS Sanok, a w niedzielę o 17.00 zmierzy się w Bytomiu z Polonią, której jeszcze nie zdołał pokonać w trzech wcześniejszych meczach tego sezonu.

Olimpia, Zawisza, Elana, Wda i Tłuchowia zaczynają rundę rewanżową

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **To już ostatni taki weekend w rundzie jesiennej w regionie kujawsko-pomorskim.**

Wszystko z powodu, że ostatnią kolejkę w rundzie jesiennej zagrają zespoły z 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej. Za tydzień rozgrywki w tym roku zakończą Olimpia Grudziądz, Elana Toruń, Wda Świecie i Tłuchowia Tłuchowo. Z kolei Zawisza Bydgoszcz jeszcze 4 grudnia rozegra mecz pucharowy z Wisłą Kraków. Ale póki co w Betclic 2. i 3. Lidze początek rundy rewanżowej.

I tak w tej pierwszej Olimpię Grudziądz czeka wyjazd do Stali Stalowa Wola. Na inaugurację na stadionie przy ul. Piłsudskiego padł remis 1:1. Wtedy biało-zieloni byli mocno niezadowoleni, bo byli zdecydowanie lepsi, ale do końca musieli walczyć o remis.

Teraz trzeci zespół pojedzie do szóstej drużyny. Różnica między nimi to osiem punktów. Grudziądzanie po serii remisów spadli z pozycji lidera. Do prowadzących Unii Skierniewice i Warty Poznań tracą po dwa punkty. Stal od pięciu meczów jest niepokonana. Olimpia też może się pochwalić taką serią. Grudziądzanie jeśli nie chcą, by strata do liderujących zespołów się zwiększyła, to nie mogą sobie pozwolić na stratę punktów.

Początek niedzielnego meczu o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz na stronie sport.tvp.pl.

Liderujący Betclic 3. Lidze Zawisza Bydgoszcz w sobotę o godz. 12 podejmie Lipno Stęszew. Na inaugurację rozgrywek niebiesko-czarni po ciężkim boju wygrali 3:2. Lipno jako beniaminek prezentuje się bardzo dobrze. Zajmuje 9. lokatę z dorobkiem 26 punktów. Zawiszanie mają na koncie 10 „oczek" więcej. Jednak ich przewaga nad drugą Polonią Środa Wielkopolska wynika tylko z lepszego bilansu goli. Trzeci Wikęd Luzino traci tylko trzy punkty. Zresztą ścisk w czołówce jest niemiłosierny. Szósta Elana Toruń ma od bydgoszczan tylko pięć punktów mniej.

Żółto-niebiescy w niedzielę o godz. 12 zagrają na wyjeździe z rezerwami Lecha Poznań.

- Będziemy chcieli się zrewanżować za porażkę 2:4 u siebie i poprawić się po bezbramkowym remisie w Tłuchowie - twierdzi Rafał Więckowski, trener Elany.

Wda Świecie w sobotę o godz. 12 podejmie Wikęd. W pierwszej kolejce było świecianie przegrali 0:1.

Z kolei o godz. 13 Tłuchowia zagra na wyjeździe z Wybrzeżem Rewalski. Na inaugurację ekipa z Tłuchowa przegrała 1:2.

17. kolejka 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej - sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Start Pruszcz (godz. 11), Cuiavia Inowrocław - Kujawiak Kowal (12), Unia Wąbrzeźno - Victoria Czernikowo (12), Noteć Łabiszyn - Łokietek Brześć Kujawski (13), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Lech Rypin (13), Piast Kołodziejewo - Mustang Ostaszewo (13), Pogoń Mogilno - Unia Gniewkowo (13), Sparta Brodnica - Chemik Bydgoszcz (13), Unia Solec Kujawski - GLKS Dobrcz (13). ©℗

FOT. ŁUKASZ SZALKOWSKI

Zawodnicy Olimpii (białe stroje) ostatnio nie wygrywają, dlatego spadli z pozycji lidera Betclic 2. Ligi

KRÓTKO

FOT. NADESŁANE

BOKS
Brązowy medal Rygielskiej
Aneta Rygielska zdobyła brązowy medal w finale Pucharu Świata rozgrywanym w stolicy Indii - Delhi. Utytułowana zawodniczka MKSW Pomorzanin Toruń przegrała półfinałową walkę w kat. 60 kg z zawodniczką gospodarzy Parven. Pierwszą rundę wygrała jej rywalka, a drugą i trzecią - torunianka. W małych punktach minimalny lepszy bilans miała Hinduska. Z kolei Jakub Słomiński (waga 50 kg) z Wdy Świecie w rywalizacji z Omarem Izazem (Australia) uzyskał remis 28:28. Sędziowie uznali, że Polak był minimalnie słabszy. **(szcz)**

SZACHY
Kolejne ligowe granie
Czwarty turniej Enea Operator Międzyszkolnej Ligi Szachowej 2025/2026 rozegrano w Szkole Podstawowej w Grzywnie w Gminie Chełmża.
Klasy 1-3 SP i przedszkola: 1. Aleksander Wantoch-Rekowski SP 32 Toruń, 2. Alan Kulczak SP Łubianka, 3. Adam Gołębiowski SP 32 Bydgoszcz;
1. Marcelina Weber SP Turzany, 2. Weronika Juckiewicz SP TS Toruń, 3. Julia Bunkowska SP Toruń
Klasy 4-6 SP: 1. Paweł Kosecki Katolicka SP Bydgoszcz, 2. Krzysztof Kubacki SP Myśliwiec, 3. Jakub Osiński SP Łubianka; 1. Laura Wantoch-Rekowska SP 32 Toruń, 2. Kornelia Weber SP Turzany, 3. Kornelia Gardzielewska SP TS Toruń
Klasy 7-8 SP i ponadpodstawowe: 1. Filip Pinczewski VIII LO Bydgoszcz, 2. Kacper Kosecki Katolicka SP Bydgoszcz, 3. Jędrzej Przybysławski SP 32 Bydgoszcz; 1. Maria Zaderecka ZS Elektronicznych Bydgoszcz, 2. Maria Król SP Łubianka, 3. Wiktoria Winiarska LO Wąbrzeźno
Open: 1. Przemysław Kulczak, 2. Igor Juckiewicz, 3. Jacek Grębocki; 1. Joanna Nowak **(m)**

LOTTO
ŚRODA, 19.11
Multi Multi, godz. 22.00
2, 4, 13, 17, 21, 23, [24], 26, 29, 42, 44, 48, 53, 56, 58, 62, 63, 65, 73, 79
Kaskada, godz. 22.00
3, 4, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 22
Mini Lotto 5, 9, 19, 30, 33
Ekstra Pensja 11, 16, 19, 21, 27 - 3
Ekstra Premia 13, 19, 31, 32, 35 - 3
CZWARTEK, 20.11
Multi Multi, godz. 14.00
4, 9, [13], 18, 19, 23, 25, 26, 36, 39, 45, 49, 52, 54, 60, 70, 71, 75, 78, 79
Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 5, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 19, 20, 23

Debiut w Toruniu, Anwil z Czarnymi w Hali Mistrzów

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Koszykarze Anwilu Włocławek wygrali dotąd cztery z siedmiu meczów, torunianie mają na koncie tylko dwa zwycięstwa

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Anwil i Arriva Lotto zagrają u siebie. Wracają do gry nasze panie.**

W weekend w Orlen Basket Lidze zostanie rozegrana ostatnia kolejka przed okienkiem dla reprezentacji. W Toruniu arcyważny mecz z Zastalem Zielona Góra. Rywale mają spore ambicje w tym sezonie, ale na razie bilans 3-4. Torunianie mają duże szanse na zwycięstwo, jeśli zagrają tak jak w pierwszej połowie derbów.

- W ostatnich meczach pojawia się w naszej grze takie czarne dziury, w czasie których popełniamy mnóstwo błędów. Musimy odnaleźć i wzmocnić koncentrację przez pełne 40 minut. Nad tym pracujemy najmocniej na treningach. Z podobnym problemem zmagaliśmy się w poprzednim sezonie, wtedy ta słabość ujawniała się pod koniec drugiej i na początku trzeciej kwarty. Trudniej szybko stworzyć odporny na takie sytuacje zespół, gdy jest krótsza rotacja - mówi trener Srdjan Subotić

Szkoleniowiec w ten weekend będzie jeszcze dysponował szóstką graczy zagranicznych, choć Miha Lapornik zapewne obejrzy mecz w dresie z ławki rezerwowych. Trwają rozmowy z jego agentem na temat rozwiązania kontaktu i zostaną sfinalizowane zapewne na początku przyszłego tygodnia.

Paweł Sowiński: - Brakuje nam zwycięstw, ale nasza gra idzie w dobrą stronę, czujemy się coraz pewniej. Myślę, że dołączenie Taylera Personsa będzie pozytywnym impulsem dla całej drużyny i już w meczu z Zastalem pokażemy, że cała ciężka praca przynosi efekty.

Mecz Arriva Lotto - Zastal w sobotę o godz. 20.00.

Anwil Włocławek w środę zakończył przedwcześnie przygodę w FIBA Europe Cup, wygrywając wysoko na otarcie łez z BC Trepca. Teraz trener Grzegorz Kożan i jego drużyna mogą skoncentrować się na lidze, gdzie także drużynie wiedzie się różnie. W piątek o godz.20.15 prestiżowy mecz z Czarnymi Słupsk w Hali Mistrzów.

Co ciekawe, obie drużyny szukają wysokiego koszykarza. Trener Robert Stelmahers pozbył się niedawno od razu dwóch graczy. Na razie dołączył Belg Tim Lambrecht, którym także interesował się Anwil, ale Czarni wciąż nie mają środkowego. Podobnie jak gospodarze, którzy rozglądają się za kimś w miejsce kontuzjowanego Mate Vucicia. - Spieszymy się, nie spiesząc - mówi Kożan o poszukiwaniach optymalnego gracza pod kosz.

ANWIL WŁOCŁAWEK - BC TREPCA 96:78 (21:17, 32:19, 21:22, 22:20)
Anwil: Mucius 16 (4), Słupiński 11 (1), Fridriksson 10 (1), Lockett 7 (1), Łazarski 4 oraz Michalak 13 (3), Pearson 11 (1), Borowski 10, Slaughter 9 (3), Kołodziej 4
BC Trepca: Brown 19, Payne 18 (5), Tmusić 17 (3), Amzil 9 (1), Arslanagić 2 oraz Kapiti 6, Haliti 4, Tuna 3

Enea Abramczyk Astoria weekend spędzi na fotelu lidera I ligi. To efekt efektownej wygranej w Tychach w środę. Goście już w 1. kwarcie wypracowali sobie 20-punktową przewagę, której potem bronili do końca spotkania. W sobotę o godz.18.00 Asta będzie zdecydowanym faworytem domowego starcia z beniaminkiem z Białegostoku. Żubry wciąż czekają na pierwszy triumf w sezonie (bilans 0-9).

GKS TYCHY - ENEA ABRAMCZYK ASTORIA 75:92 (11:28, 24:20, 21:24, 19:20)
Astoria: Gruszecki 17 (4), Kemp 14, 18 zb., Kędel 12 (1), Kamiński 9 (1), Nowakowski 3 (1) oraz Andrzejewski 13 (1), Kimbrough 11 (2), Jamiołkowski 7, Dzierżak 5 (1), Kachelski 1.

Dwie godziny później rozpocznie się mecz w Inowrocławiu. Qemetica Noteć po trzech kolejnych porażkach podejmie także beniaminka I ligi, ale z Leszna.

Po trzech tygodniach wracają na ligowe parkiety nasze koszykarki. Świetnie spisujące się przed reprezentacyjną przerwą bydgoszczanki zmierzą się w niedzielę o godz. 16.00 u siebie ze zdobywczyniami Pucharu Polski z Gorzowa (świetny bilans 4-1). Energa Toruń w sobotę o 16.00 powalczy we własnej hali o drugie zwycięstwo w sezonie z MOSiR Bochnia, więc na Bema pojawią się ekskatarzynki Martyna Walczak, Jowita Ossowska i Marta Marcinkowska (ta ostatnia nie grała ostatnio z powodu kontuzji). ©℗

eprasa.pl 352a3bd1d3